



POLSKA

Łączy nas piłka

POLSKA SZWECJA

VS

29 MARCA 2022 | 20:45
STADION ŚLĄSKI | CHORZÓW



GRA O MUNDIAL

#KIERUNEK KATAR



*Play
New*





Drodzy kibice!

Rozpoczęte niemal równo rok temu eliminacje do mistrzostw świata w Katarze dziś mają swój wielki finał. Od meczu ze Szwecją zależy nasz awans na mundial, dlatego potrzebujemy Waszego dopingiu i wsparcia od pierwszego do ostatniego gwizdka arbitra. Razem gramy o zwycięstwo!

Stadion Śląski był areną wielu niezapomnianych meczów, które trwale zapisały się w historii i pamięci polskich kibiców. Właśnie tutaj w przeszłości Biało-Czerwoni świętowali awanse na mistrzostwa świata w Argentynie (1978), Meksyku (1986) oraz Korei Południowej i Japonii (2002). Tak bardzo chcemy, aby ta lista wydłużyła się o „Katar 2022”.

Ostatnie tygodnie to czas pełen zawirowań i wielu niespodziewanych zdarzeń. Szwecję podejmujemy z nowym selekjonerem na pokładzie. Wierzę mocno, że Czesław Michniewicz, mający opinię świetnego tak-

tyka, spełni pokładane w nim nadzieje, pokona reprezentację „Trzech Koron” i poprowadzi naszą drużynę do awansu na mundial. Byłby to wielki wyczyn selekcjonera oraz całego zespołu!

W tych dniach jesteśmy również myślni z ukraińskimi braćmi, którzy wciąż bohatersko zmagają się z rosyjską agresją. Jako PZPN wspieramy naszych wschodnich przyjaciół. Uruchomiliśmy akcję „Polska piłka dla Ukrainy”, a ponadto dzisiaj, w dniu meczowym na Stadionie Śląskim odbywa się zbiórka pieniędzy na pomoc Ukrainie, którą koordynują przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża.

Zachęcam do wsparcia i życzę wielu pozytywnych emocji w trakcie meczu ze Szwecją. Liczę na gorącą atmosferę i doping kibiców. „Kociół Czarownic” musi zapewnić nam dodatkową moc. Bądźcie z nami! Łączy nas piłka!

Cezary Kulesza

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7,
02-365 Warszawa
tel.: **732 122 222**, fax: **+48 (22) 55 12 240**
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.laczynaspilka.pl

Program przygotowali: **Paweł Drażba, Jacek Janczewski, Emil Kopański, Adam Delimat, Andrzej Klemba, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Rafał Cepko, Szymon Tomasiak, Rafał Byrski, Krzysztof Jaśniak, Piotr Kuczkowski, Adrian Woźniak, Karol Tatar, Ewelina Mika, Michał Zachodny [ekspert Viaplay].**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, Paula Duda, 480mm.pl, East News, PAP.**
Projekt okładki: **Iwona Polok.** Studio graficzne: **Iwona Polok, Mateusz Sadowski, Rafał Miłorński.**
Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń.** Korekta: **Scriptio – Anna Marecka.** Druk: **Copy General.**



ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA ŁĄCZY NAS PIŁKA


POLSKA

BAĐŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI

DOŁĄCZ DO NAS NA

LaczyNasPilka.pl



REPREZENTACJA POLSKI



Bartłomiej Drągowski

19.08.1997

ACF Fiorentina

1/0

Bramkarz



Kamil Grabara

08.01.1999

FC Kopenhaga

0

Bramkarz



Łukasz Skorupski

05.05.1991

Bologna FC

6/0

Bramkarz



Wojciech Szczęsny

18.04.1990

Juventus FC

62/0

Bramkarz



Jan Bednarek

12.04.1996

Southampton FC

38/1

Obrońca



Bartosz Bereszyński

12.07.1992

UC Sampdoria

39/0

Obrońca



Matty Cash

07.08.1997

Aston Villa FC

3/0

Obrońca



Kamil Glik

03.02.1988

Benevento Calcio

91/6

Obrońca



Michał Helik

09.09.1995

Barnsley FC

7/0

Obrońca



Marcin Kamiński

15.01.1992

FC Schalke 04

7/0

Obrońca



Tomasz Kędziora

11.06.1994

Dynamo Kijów

26/1

Obrońca



Tymoteusz Puchacz

23.01.1999

Trabzonspor Kulubu

10/0

Obrońca



Arkadiusz Reca

17.06.1995

Spezia Calcio

15/0

Obrońca



Mateusz Wieteska

11.02.1997

Legia Warszawa

0

Obrońca



Krystian Bielik

04.01.1998

Derby County FC

4/0

Pomocnik



Przemysław Frankowski

12.04.1995

RC Lens

22/1

Pomocnik



Jacek Góralski
21.09.1992
Kajrat Ałmaty
17/1
Pomocnik



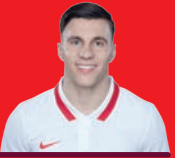
Kamil Grosicki
08.06.1988
Pogoń Szczecin
84/17
Pomocnik



Grzegorz Krychowiak
29.01.1990
AEK FC
87/5
Pomocnik



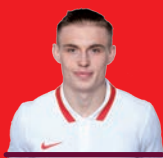
Patryk Kun
20.04.1995
Raków Częstochowa
0
Pomocnik



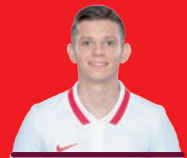
Konrad Michalak
19.09.1997
Konyaspor Kulubu
0
Pomocnik



Jakub Moder
07.04.1999
Brighton & Hove Albion F.C.
19/2
Pomocnik



Przemysław Płacheta
23.03.1998
Norwich City FC
7/0
Pomocnik



Sebastian Szymański
10.05.1999
Dinamo Moskwa
12/1
Pomocnik



Piotr Zieliński
20.05.1994
SSC Napoli
67/7
Pomocnik



Szymon Żurkowski
25.09.1997
Empoli FC
1/0
Pomocnik



Adam Buksa
12.07.1996
New England Revolution
6/5
Napastnik



Robert Lewandowski
21.08.1988
Bayern Monachium
128/74
Napastnik



Krzysztof Piątek
01.07.1995
ACF Fiorentina
22/10
Napastnik

Kolejno przy zawodnikach:
imię i nazwisko, data urodzenia, aktualny klub,
występy/gole, pozycja na boisku.



CZESŁAW MICHNIEWICZ



Urodził się 12 lutego 1970 roku w Brzozówce, znajdującej się na terenie Białorusi. Karierę piłkarską rozpoczął w Ossie Biskupiec Pomorski, skąd w 1985 roku trafił do Bałtyku Gdynia. Kolejnym przystankiem na jego drodze bramkarskiej była Polonia Gdańsk, a na poziomie ekstraklasy dotarł jako zawodnik Amiki Wronki. Z klubem tym zdobył dwa Puchary Polski (1999, 2000) i jeden Superpuchar (1999). Karierę piłkarską zakończył po sezonie 2000/2001.

Już w momencie odwieszania butów na kołek pracował jako trener, prowadząc rezerwy wronieckiego klubu. Dbał także o szkolenie bramkarzy w pierwszym zespole Amiki, a w 2003 roku przez krótki czas był asystentem w Polonii Olimpii Elbląg. Pierwszą samodzielną pracę Czesława Michniewicza w ekstraklasie była funkcja szkoleniowca Lecha Poznań. Z klubem tym odniósł premierowy sukces, sięgając w 2004 roku po Puchar Polski, dokładając do tego krajowy Superpuchar. W „Kolejorz” pracował do 2006 roku.

W październiku 2006 został szkoleniowcem Zagłębia Lubin. Już pierwszy sezon zakończył sukcesem w postaci mistrzostwa Polski. W kolejnych latach prowadził Arkę Gdynia, Widzew Łódź, Jagiellonię Białystok, Polonię Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Pogoń Szczecin i Bruk-Bet Termalikę Nieciecza.

7 lipca 2017 roku rozpoczął reprezentacyjny etap swojej kariery. Z kadrą do lat 21 awansował do turnieju finałowego mistrzostw Europy, ogrywając w barażach Portugalię. W fazie grupowej reprezentacja młodzieżowa pod wodzą Czesława Michniewicza zdobyła sześć punktów, pokonując Belgię i Włochy oraz przegrywając z Hiszpanią.

21 września 2020 roku podjął pracę w Legii Warszawa. Zdobył z nią mistrzostwo kraju (2021) oraz awansował do fazy grupowej Ligi Europy. W klubie ze stolicy pracował do października 2021 roku.

31 stycznia 2022 roku został ogłoszony selekcjonerem seniorskiej reprezentacji Polski.

SKLEP KIBICA SKLEP KIBICA SKLEP KIBICA SKLEP KIBI

Łączy nas piłka

» Sklep Kibica » Łączy nas piłka » Sklep Kibica » Łączy nas piłka » Sklep Kibica »

» Sklep Kibica » Łączy nas piłka » Sklep Kibica » Łączy nas piłka » Sklep Kibica » Łączy nas



KARETA ASÓW NA NAJBLIŻSZY MECZ

ZOBACZ WIĘCEJ PRODUKTÓW NA
SKLEP.LACZYNASPIILKA.PL





SZTAB REPREZENTACJI POLSKI



Czesław Michniewicz
Selekcjoner



Mirosław Kalita
Asystent trenera



Kamil Potrykus
Asystent trenera



Hubert Małowiecki
Asystent trenera



Rafał Lasocki
Asystent trenera



Tomasz Muchiński
Trener bramkarzy



Andrzej Dawidziuk
Trener bramkarzy



Grzegorz Witt
Trener przygotowania motorycznego



Karol Bortnik
Trener przygotowania motorycznego



Robert Musiałek
Analityk wideo



Jakub Rejmoniak
Technical filming



Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta



Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



Wojciech Herman
Masażysta



Jakub Kwiatkowski
Team Manager ds. sportowych,
rzecznik prasowy



Łukasz Gawrjotek
Team Manager ds. logistyki



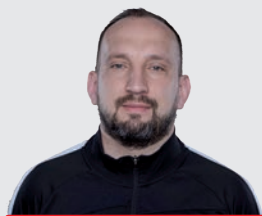
Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Tomasz Leśniak
Szef kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca Szefa Kuchni



Wojciech Zep
Dietetyk



ARKADIUSZ MILIK

KAROL LINEK

CZESŁAW MICHNIEWICZ: ZOBACZYĆ RĘCE UNIESIONE W GEŚCIE TRIUMFU






POLSKA
MATEUSZ KLICH


POLSKA
KAROL ŚWIDERSKI

Czesław Michniewicz opowiedział nam o pierwszych tygodniach w roli selekcjonera reprezentacji Polski, swoim pomysłe na drużynę narodową, zawodnikach powołanych na marcowe zgrupowanie i przygotowaniach do finałowego spotkania barażowego.

Czy spodziewał się Pan w grudniu, że tak wiele wydarzy się w pańskim życiu?

W życiu pewne jest tylko to, że nie ma w nim nic pewnego. Utrata miejsca pracy spowodowała, że otworzyła się przede mną kolejna szansa. Bardzo żałowałem, że musiałem odejść z Legii Warszawa, ale na szczęście moje i nieszczęście reprezentacji, trener Paulo Sousa zrezygnował z prowadzenia kadry. Potrzebny był następca i prezes Cezary Kulesza zdecydował, że tą osobą będę ja. Jestem z tego powodu bardzo dumny. Czuję przy tym na sobie ogromną odpowiedzialność. Gdziekolwiek pojadę, mam poczucie, że cały naród pragnie tego awansu na mundial. Zainteresowanie zbliżającym się barażem jest ogromne. Zagramy w historycznym dla polskiego futbolu miejscu i bardzo mnie to cieszy.

Spośród kilkudziesięciu dni w roli selekcjonera reprezentacji Polski zaledwie sześć udało się Panu spędzić w domu. Trzeba przyznać, że to bardzo pracowity czas.

Zgadza się, a należy też podkreślić, że czas spędzony w domu polegał właściwie tylko na przepakowaniu walizek. Gdy nie byłem w rozjazdach, pracowałem w siedzibie PZPN ze swoim sztabem. Czas, którego i tak nie było zbyt wiele, mijał wyjątkowo szybko.

Zjeździł Pan niemal całą Europę. Udało się w pełni zrealizować zakładany plan?

Niemal w stu procentach. Nie udało mi się tylko dotrzeć do Przemka Frankowskiego. Po lądowaniu w Duesseldorfie okazało się, że zaginął mój bagaż. Musiałem na niego poczekać, więc zostałem uwięziony na lotnisku. Nie zdążyłem już dojechać do Lens, choć żartowałem później, że gdybym zdecydował się na wyjazd, dałbym radę zobaczyć jego występ. Pojawił się bowiem na bo-



GŁÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**

“

Gdziekolwiek pojedę, mam poczucie, że cały naród pragnie tego awansu na mundial.

isku w dziewięćdziesiątej minucie. Mieliśmy jednak okazję porozmawiać. Resztę planów zrealizowałem zaś w pełni.

Jak te spotkania przebiegały w praktyce?

Wszystkie były bardzo do siebie podobne. Zaczynaliśmy od rozmowy na tematy ogólne. Poznawałem rolę zawodników w klubach, dowiadywałem się więcej o zadaniach, które realizują. Piłkarze z kolei mieli okazję poznać moją wizję funkcjonowania drużyny narodowej, moje oczekiwania względem nich. Każde z tych spotkań miało oczywiście formę dialogu, ale wielokrot-

nie to ja wcielałem się w rolę słuchacza. Piłkarze mają bardzo dużo własnych spostrzeżeń. Chciałem dowiedzieć się jak najwięcej, by mieć kompletne informacje. Jestem bardzo zadowolony z przebiegu tych spotkań i o wiele bogatszy w wiedzę. Mocno mnie to zbudowało, zobaczyłem ducha tego zespołu. Mniej doświadczeni w kadrze zawodnicy również dostali sygnał, że mogą dostać swoją szansę.

Nowe nazwiska również mogą sporo wnieść?

Mogą nam dać sporo opcji w funkcjonowaniu zespołu. Przykładem jest choćby Kuba Kiwior, z którym wiążemy duże nadzieje na przyszłość. Na razie nie został powołany, ale przeniósł się z ligi słowackiej do Serie A i szybko wywalczył sobie miejsce w składzie. Trzeba docenić postęp tego chłopaka. Tym bardziej, że niewielu mamy zawodników lewonoznych. Swoją szansę dostanie już teraz Patryk Kun, który świetnie spisuje się w barwach Rakowa Częstochowa. Zastąpił na to całościem swojego gry. Dobrze funkcjonuje w systemie, który ja również chciałbym stosować, z trójką obrońców i wahadłowymi. To mądry piłkarz pod względem taktycznym, rozumie grę. Mimo 27 lat, ma przed sobą dużą przyszłość.

To chyba największe zaskoczenie w gronie powołanych.

Patryk nie schodzi poniżej określonego poziomu. Gdy poinformowałem go o powołaniu, był niezwykle szczęśliwy. Prosiłem jedynie, by zachował to w tajemnicy. To się udało, bardzo się cieszę, że zostało to między nami. Dobrze, że nic nie wydarzyło się na ostatniej prostej.

Jak wygląda rytm dnia w słynnym „domku na Kaszubach”?



OSHEE



FAKRO

Ustronianka



OFICJALNI SPONSORZY REPREZENTACJI

OFICJALNI PARTNERZY REPREZENTACJI

Mamy tam idealne warunki do pracy. Oglądam mecze, przygotowuję materiał, analizuję, wycinam interesujące fragmenty. Następnie przesyłam je do mojego asystenta Kamila Potrykusa. On składa wszystko w całość, powstaje z tego materiał do dalszej analizy. Wideo jest bardzo pomocne, zwłaszcza w przypadku Matty'ego Casha, który nie operuje językiem polskim. Z samej obserwacji będzie mógł się wiele dowiedzieć. Poświęcamy na to dużo czasu, bo słowo ucieka, a obraz zostaje. Ludzie są jednak wzrokowcami, więc łatwiej zapamięta to, co się widzi. Na pewno czas spędzony na Kaszubach był bardzo owocny.

Sporo pracy wyglądało jednak w koszu. Przygotowania pod mecz z Rosją trwały przecież nie od momentu, gdy został Pan oficjalnie selekcjonerem, ale dłużej.

Miałem o tyle łatwiej, że śledziłem ligę rosyjską, przygotowując się z Legią do meczu ze Spartakiem Moskwa. Oglądałem wiele spotkań, poznałem wielu zawodników. Gdy powstał wakat na stanowisku selekcjonera, zobaczyłem też kilka meczów reprezentacji Rosji pod wodzą Walerego Karpina. W momencie, w którym otrzymałem ofertę przejścia kadry, ten zespół był dla mnie niczym otwarta księga. Poświęciliśmy prawie miesiąc na szczegółową analizę każdego piłkarza tamtej drużyny. Mieliśmy nawet przygotowanego „szpiega”, który miał obserwować zgrupowanie kadry Rosji w Belek i zdawać nam raporty. Spodziewaliśmy się, że Karpin będzie chciał wypróbować inne ustawienia. Poczyniliśmy pewne kroki, by się zabezpieczyć. Nie zajmowałem się osobiście Czechami i Szwedami, robili to natomiast członkowie sztabu szkoleniowego. Ciężko było mi zostawić Rosję, bo nie byłem pewien, co się wydarzy, ale w pewnym momencie stwierdziłem, że nie ma już na co czekać. Zajęliśmy się kolejnymi potencjalnymi przeciwnikami, a także Szkocją.

Skoro wspominał Pan o członkach sztabu szkoleniowego – z większością miał Pan już okazję pracować w kadrze U-21. Do zespołu na marcowe zgrupowanie dołączył jednak także Rafał Lasocki. Jaki będzie zakres jego obowiązków?

Mieliśmy już okazję kilkukrotnie współpracować. Najpierw w Lechu Poznań, gdy Rafał był moim zawodnikiem. Kilkanaście lat później włączyliśmy go też do sztabu kadry młodzieżowej. Jest nam bardzo potrzebny, bo to mądry człowiek i trener. Będzie dla nas wsparciem przy organi-

zacji treningów. Dziś Rafał pracuje z kadrą U-15, ale ustaliłem z dyrektorem sportowym PZPN Marcinem Dorną, że będzie mógł nam pomóc, bo terminy naszych zgrupowań nie pokrywają się. Wszystko odbędzie się z korzyścią dla każdej ze stron. Rafał to fantastyczny człowiek i spełniając się jego marzenia dotyczące pracy z reprezentacją seniorską. Ma świetne podejście do zawodników i na pewno bardzo nam pomoże. Ma świeże spojrzenie, interesujące pomysły. Z pewnością je wykorzystamy.

Jak ma wyglądać gra kadry prowadzonej przez Czesława Michniewicza?

Mam świadomość, że czasu na treningi i wprowadzanie rozwiązań taktycznych mamy bardzo mało. Musimy jak najszybciej znaleźć wspólny język z zawodnikami. Moim marzeniem jest, by po ostatnim gwizdku meczu barażowego polscy kibice zobaczyli uniesione w geście triumfu ręce naszych piłkarzy. Po prostu. To obraz, z którym często zasypiam. Stadion Śląski, na którym zagramy, widział wiele fantastycznych chwil i mam nadzieję, że znów napiszemy kawałek historii. Wracając do „autorskich” rozwiązań, jestem świadom, że zbyt wiele nie zdążymy zrobić. W finale liczy się jednak tylko końcowy wynik. Gdy gra się takie spotkanie – jedno, które zdecyduje o wszystkim, jest to ogromny sprawdzian. Naszym rywalem nie za-

“

**Szukamy
piłkarzy, którzy
się nie spalą
i dadzą nam
jak najwięcej
jakości tu i teraz.**



drżę nogi, gdy zobaczę stadion wypełniony po brzegi. Oni również przeżyli w karierze bardzo wiele, to nie są piłkarze „w studni chowani”.

Na pewno musi Pana cieszyć dyspozycja napastników. Nie tylko Robert Lewandowski, ale też Krzysztof Piątek czy Adam Buksa popisują się skutecznością. W formnie był również Arkadiusz Milik, ale w meczu ze Szwecją doznał kontuzji.

Sporo zmieniło się od momentu, w którym podpisywałem kontrakt z kadrą narodową. Ci zawodnicy odzyskali swoją skuteczność. Kiedy wszyscy są zdrowi, mamy pozytywny ból głowy. Możemy wybierać spośród wielu wariantów ustawienia. Do każdego możemy znaleźć odpowiednich wykonawców. To same korzyści dla mnie i całej drużyny. Co warto podkreślić, klub Buksy – New England Revolution – wykazał się bardzo miłym gestem. Pozwolił Adamowi przylecieć na zgrupowanie dwa dni wcześniej. To też dla niego czas, by przestawić się po „je-tlagu”. Bardzo doceniam ten gest klubu. Buksa po-

kazał się z dobrej strony w meczu ze Szwecją. Sko-da nam tylko Milika...

24 marca zadebiutował Pan w roli selekcjonera reprezentacji Polski. Kadra zremisowała 1:1 ze Szwecją w Glasgow. Jak dużo dało Panu to spotkanie przed finałem barażu?

Ten mecz dał nam parę odpowiedzi, ale pojawiło się też kilka nowych pytań. Wywalczyliśmy remis na wyjeździe, który co prawda nie daje nam żadnych punktów, ale człowiek zawsze inaczej reaguje, gdy nie przegrywa spotkania na trudnym terenie. Od piątku skupialiśmy się zaś tylko na „akcji Szwecja”. Już wcześniej poświęciliśmy dużo czasu temu rywalowi. Mieliśmy również swoich wysłanników na spotkaniu barażowym Szwecja – Czechy. Ich głos będzie dla nas bardzo ważny. Zrobimy wszystko, aby jak najlepiej przygotować się do meczu o mundial. We wtorek na Stadionie Śląskim czeka nas najważniejsze zadanie.

**Rozmawiał Adam Delimat
Współpraca Emil Kopański**



„NADSZEDŁ DZIEŃ DZISIEJSZY”

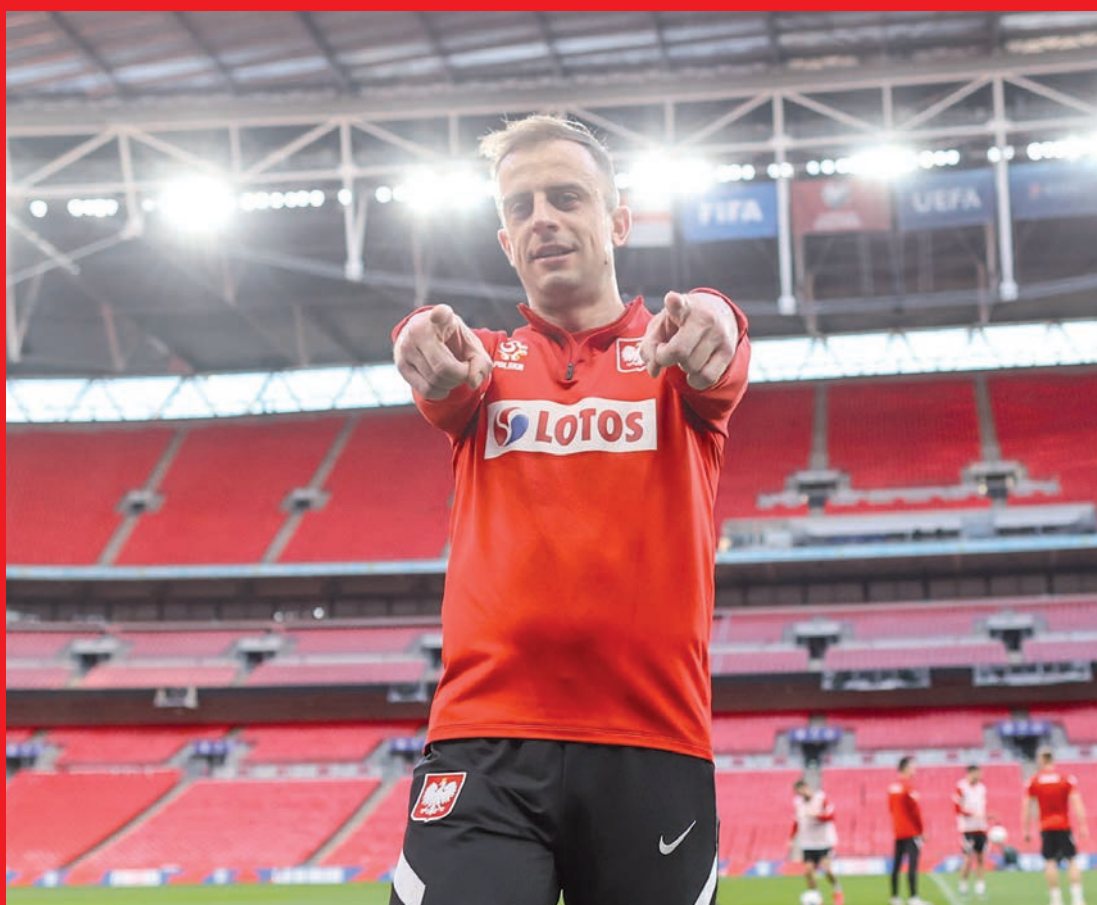
**KAMIL GROSICKI
PONOWNIE
W DRUŻYNIE
NARODOWEJ**



Łączy nas piłka



– Chcę się odbudować i wrócić do reprezentacji. Będę o to walczył, ale krok po kroku. Najpierw muszę zdobyć miejsce w składzie Pogoni Szczecin. Wierzę w siebie i liczę, że osiągnę ten cel – mówił „Grosik” po transferze do „Portowców”. Swój cel zrealizował, bo selekcjoner Czesław Michniewicz docenił wybitnego reprezentanta Polski i powołał go na marcowe zgrupowanie, podczas którego Biało-Czerwoni zagrają o awans na mundial. Oficjalnie można wypowiedzieć słowa: „Nadszedł dzień dzisiejszy”. Kamil Grosicki ponownie w drużynie narodowej!



Marzec 2021 roku. Kamil Grosicki zmagał się już z kłopotami i nie mógł liczyć na regularną grę w klubie, ale ówczesny selekcjoner Paulo Sousa powołał go na marcowe zgrupowanie, gdy Biało-Czerwoni zaczęli walkę w eliminacjach o wyjazd na mistrzostwa świata. „Grosik” jednak ani razu nie po-

jawił się w wyjściowej jedenastce, a za każdym razem wchodził na końcówkę meczu. Najpierw zanotował kilka minut w spotkaniu z Węgrami, pół godziny z Andorą i zameldował się na placu gry na końcówkę spotkania z Anglią na Wembley. Właśnie od meczu z „Synami Albionu” zaczęła się bar-

dzo długa przerwa Grosickiego, który był pomijany w powołaniach.

Pomocnik doskonale wiedział, że z powodu braku występów w klubie, reprezentacja Polski powoli mu odjeżdża, ale mimo to postanowił pozostać w WBA. – Zawsze powtarzałem, że Premier League to moje marzenie. Walczyłem o nie pięć lat. Otrzymałem możliwość transferu do West Bromwich Albion. Udało nam się sięgnąć po awans i myślałem, że sytuacja będzie inna. Niestety, nie dostałem tyle zaufania ze strony klubu, żeby występować regularnie. Gdy już pojawiła się okazja, uważam, że swoją szansę wykorzystałem. Później zostałem odstawiony na boczny tor – mówił 83-krotny wówczas reprezentant Polski. „Grosik” zdecydował się zaryzykować, ale jego decyzja niestety okazała się nietrafna. Znalazł się jedynie na „liście rezerwowej” i nie pojechał z kadrą na mistrzostwa Europy. – Wiadomo, że moja sytuacja była zła i wiedziałem, że jeśli nie będę notował minut w klubie, będę miał

i zrobię wszystko, aby Kamil Grosicki dawał dużo radości. Po to mnie przecież tu sprowadzono. Chcę regularnie grać i wrócić do reprezentacji Polski. Zamierzam o to walczyć, ale krok po kroku. Moim zadaniem jest najpierw wywalczenie miejsca w podstawowym składzie Pogoni. Wierzę w siebie i liczę na to, że zrealizuję ten cel – mówił Grosicki.

Jednocześnie zadeklarował, że chce walczyć z drużyną o największe cele. – Chcemy rywalizować o mistrzostwo Polski. Jaki inny cel moglibyśmy sobie wyznaczyć? Drużyna jest na wysokim poziomie, a w ubiegłym sezonie do końca liczyła się w walce o tytuł mistrzowski. Pragniemy najwyższych celów. To marzenie Szczecina i zrobię wszystko, żeby przybliżyć klub do tego sukcesu – powiedział „Grosik”.

Swoje cele zrealizował. Grosicki początkowo wchodził z ławki rezerwowych w meczach PKO BP Ekstraklasy, ale po kilku spotkaniach dostał szansę występów od pierw-

“

W klubie wspaniale mnie przyjęto i zrobię wszystko, aby Kamil Grosicki dawał dużo radości. Po to mnie przecież tu sprowadzono.

problem, żeby pojechać na EURO. Liczyłem się z tym i podjąłem taką decyzję, a nie inną – powiedział pomocnik. Ostatecznie występy swoich kolegów z reprezentacji musiały oglądać jedynie w roli kibica. Po sporym zawodzie w West Bromwich Albion oczywiste było, że jego dni w klubie są już policzone. Kontrakt z WBA wygasł z końcem czerwca 2021 roku i Grosicki mógł rozglądać się za nowym pracodawcą.

Doświadczony zawodnik postanowił odbudować się tam, gdzie stawiał pierwsze piłkarskie kroki, czyli w Pogoni Szczecin. – Jestem w miejscu, w którym zawsze chciałem być. Jestem szczęśliwy, że udało mi się zostać zawodnikiem Pogoni. W klubie wspaniale mnie przyjęto

szczych minut. „Grosik” notuje kolejne mecze, zdobył już cztery bramki i zanotował tyle samo asyst. Pogoń, tak jak miało to miejsce w poprzednim sezonie, liczy się w walce o mistrzostwo kraju. Praca Grosickiego została doceniona przez selekcjonera Czesława Michniewicza, który powołał go na marcowe zgrupowanie reprezentacji Polski. „Grosika” w kadrze meczowej drużyny narodowej zabrakło potem w dwunastu spotkaniach. Teraz, po roku przerwy, członek Klubu Wybitnego Reprezentanta ponownie otrzymał szansę założenia koszulki z orłem na piersi w meczu ze Szkocją. Jak sam przyznaje, nie powiedział jeszcze ostatniego słowa w kadrze.

Jacek Janczewski



KRYSTIAN BIELIK: CHCĘ GRAĆ W PIERWSZYM SKŁADZIE REPREZENTACJI



Mimo że na koncie ma dopiero cztery mecze w reprezentacji Polski, jego powrót do kadry był chyba tym najbardziej wyczekiwany przez kibiców. Krystian Bielik wrócił do gry po wyleczeniu kontuzji i ponownie stał się podstawowym zawodnikiem Derby County. Zamiast jednak bić się o awans do Premier League, zmuszony jest desperacko walczyć o utrzymanie na zapleczu krajowej elity.





Wracasz do kadry po blisko dwuipółletniej przerwie, ale... nie jest to dla nikogo niespodzianką.

Faktycznie, ta przerwa spowodowana kontuzjami była długa, dlatego powołanie cieszy podwójnie. Zaskoczony nie byłem, bo widziałem się wcześniej z trenerem Czesławem Michniewiczem, który przygotowywał mnie na to, że znajdę się na liście powołanych. Za pierwszym razem selekcjoner odwiedził mnie przy okazji meczu Aston Villi z Leeds, po którym rozmawiał też z Matty'm Cashem i Mateuszem Klichem. Z kolei później oglądał z trybun nasze spotkanie z Barnsley Michała Helika. Ponownie mieliśmy okazję zamienić kilka zdań.

Co od niego usłyszałeś?

Że widzi mnie w kadrze na dwóch pozycjach: środku obrony, jeśli mielibyśmy grać trójką z tyłu, albo na szóstce. Nie obiecał oczywiście, że będę grał. Po prostu bierze mnie pod uwagę na tych dwóch pozycjach,

co też nie jest niczym nowym, bo właśnie tam zawsze grałem – czy to w kadrze U-21, czy w klubach.

Właściwie przez całą karierę krążyś między tymi pozycjami.

Na środku obrony nie grałem już dawno. Ostatnie dwa lata to dla mnie głównie czas leczenia, a jak już wracałem, to do pomocy. Jestem jednak gotowy, aby grać i w defensywie, i w środku pola. W przeszłości pracowałem z trenerami, którzy widzieli mnie tylko w obronie, podczas gdy inni absolutnie się z tym nie zgadzali, twierdząc, że w pomocy daję drużynie dużo więcej.

A to „więcej” to...

Kreatywność, umiejętność rozgrywania piłki, tworzenia sytuacji partnerom z przodu. Trenerzy mają pewnie na myśli też to, że jestem w stanie minąć rywala zwozem, zrobić przewagę i podać między liniami. Gdy grasz

na środku obrony, to owszem – też wykonasz takie podanie czy zrobisz przerzut. Ale czy wykreujesz coś? Wejście w drybling to na tej pozycji ostateczność. Oczywiście da się to robić, ale jest to dużo bardziej ryzykowne. Z drugiej strony... ja z tego słyszę. W profesjonalnej piłce, na najwyższym poziomie, środkowy obrońca wchodzi w drybling tylko wtedy, gdy ma pewność, że będzie on udany. Wówczas tworzy się pewna przewaga, ale wciąż jesteśmy daleko od bramki rywala, więc nie przynosi to aż takiej korzyści. Co innego w środku pola, gdzie jestem w stanie odebrać piłkę czy wygrać pojedynek

dziemy odpowiednio przygotowani do finału barażu. Ja sam jestem taką osobą, która nie będzie dumna z samego siedzenia na ławce w reprezentacji. Chcę grać. Walka o miejsce w składzie toczyła się już w klubach. Na samym zgrupowaniu nie będzie zbyt wiele czasu, aby przekonać do siebie trenera, który pewnie ma już w głowie swoją wstępną jedenastkę.

Czy jeszcze przed zgrupowaniem otrzymaliście jakieś materiały od sztabu szkoleniowego? W reprezentacji U-21 do legendy przeszły ta-



Defensywny pomocnik to moja ulubiona pozycja. Choć podkreślam jeszcze raz, że zagram tam, gdzie w ocenie trenera będę najbardziej przydatny.

gólkowy i za chwilę brać udział w akcji bliżej pola karnego przeciwnika.

Po tym, co mówisz, wnioskuję, że sam uważasz się za środkowego pomocnika.

Tak, defensywny pomocnik to moja ulubiona pozycja. Choć podkreślam jeszcze raz, że zagram tam, gdzie w ocenie trenera będę najbardziej przydatny.

Na drugi dzień po nominacji na stanowisko selekcjonera Czesław Michniewicz przyznał w jednym z wywiadów, że ma tylko jedną wątpliwość co do podstawowego składu. To było oczywiście w styczniu, po drodze sporo mogło się wydarzyć, ale znając podejście trenera, jego plan jest gotowy w każdym szczególe. Trener Michniewicz słysze z tego, że wie, co robi i zawsze ma precyzyjnie rozpracowanego przeciwnika. Pod niego ustawia zespół i pod niego chce grać. Na pewno bę-

blety z analizami taktycznymi, które mieliście za zadanie studiować przed meczami.

Sytuacja była dość skomplikowana, bo nie wiedzieliśmy przecież nawet, z kim będziemy grali. Trenerzy rozpracowywali Czechów i Szwedów. A wcześniej sztab skupiał się przecież także na Rosji. Pamiętam, że w reprezentacji U-21 graliśmy bardzo defensywnie, wahałowi wracali głęboko do obrony. Zawsze się śmiałyśmy, że oni mają najgorzej, bo biegają po trzynastcie kilometrów na mecz. Musieli ciężko pracować w obronie, a gdy pojawiała się szansa, to wspierać atak. Trzeba wziąć jednak poprawkę na to, że moja perspektywa to dwumecz z Portugalią, towarzyskie spotkanie z Anglią i trzy mecze w mistrzostwach Europy: z Belgią, Włochami i Hiszpanią. Nie wiem, jak byśmy zagrali ze słabszym rywalem. Podejrzewam, że nie tak głęboko, nie oddalibyśmy inicjatywy. Jednak w wymienionych meczach nie mo-

gliśmy grać jak równy z równym. Zostaliśmy bardzo dobrze przygotowani przez sztab i pokazaliśmy, że przy odpowiednim planie jesteście w stanie wygrać z najlepszymi. Szkoda tylko cały czas tej Hiszpanii.

Ostatnie dwa lata były dla Ciebie niezwykle trudne przez kontuzje. Kiedy już wróciłeś, musisz mierzyć się z nieciekawą sytuacją w klubie. Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

Te dwa lata na pewno były najcięższe w całym moim dotychczasowym życiu. Miałem świetny okres po pierwszym powrocie. Czułem się niesamowicie, byłem w wielkim gazie i tylko czekałem na powołanie do reprezentacji. Wiem, że otrzymałbym je, gdyby nie drugie zerwanie więzadeł. W tym ciężkim czasie pomagała mi cała rodzina. Była ze mną, czasem musiała wysłuchiwać mojego stękania. Najcięższa była świadomość, że najbliżsi mnie dopingują, że ich ulubionym sposobem na spędzanie wolnego czasu jest oglądanie moich meczów, a przez dwa lata nie mogli się tym cieszyć.

“

W tym ciężkim czasie pomagała mi cała rodzina. Była ze mną, czasem musiała wysłuchiwać mojego stękania.



Nie mogłem im tego dać. Teraz wiem, że wszystko jest na dobrej drodze. Czuję się świetnie, dostałem powołanie i chcę grać w pierwszym składzie reprezentacji.

Jak dużo wiesz o sytuacji finansowej swojego klubu, która... wszystko Wam skomplikowała?

Wiem tyle samo co kibice. Aktualnie nie mamy właściciela. Wiem, że był potencjalny inwestor, który chciał kupić klub bodajże za 50 milionów funtów, ale administracja czeka na lepszą ofertę. Wiem też, że były właściciel – Mel Morris – wziął na siebie dług w wysokości około 20 milionów funtów wynikający z roszczenia Middlesbrough (w sezonie 2018/19, kiedy Derby łamało już zasady finansowe, w tabeli Championship o je-



den punkt wyprzedziło „Boro”, spychając tę ekipę poza miejsca gwarantujące grę w play-off’ach o awans do Premier League – przyp. red.). Jest jeszcze jeden długi – wobec Wycombe (analogiczna sytuacja, tyle że z sezonu 2020/21, kiedy Derby o punkt wyprzedziło Wycombe, które w efekcie spadło do League One – przyp. red.), ale ten miałyby spłacić już nowy właściciel. My, zawodnicy, zajmujemy się tym, co do nas należy, czyli graniem. Staramy się utrzymać klub w Championship.

Jak się odnajdujesz w tej sytuacji? W przeszłości wraz ze swoimi drużynami już dwukrotnie skutecznie walczyłeś o utrzymanie w Championship: z Birmingham w 2017 roku i Derby w 2021. Jednak wówczas

startowaliście w jednym rządzie z resztą ligi. Z drugiej strony znasz też smak dużych sukcesów – jesteś wicemistrzem Polski, wygrałeś Premier League U-21, a z Charltonem awansowałeś do Championship. Oczywiście, że chciałoby się znów walczyć o najwyższe cele. To, że w tym sezonie musimy się bronić przed spadkiem, nie jest zależne od nas. Nie gramy słabo, ale odejście właściciela i kłopoty finansowe, o których rozmawiamy, postawiły nas pod ścianą. Kiedy przychodziłem do Derby, to chciałem wejść do Premier League. Rok wcześniej klub był o krok od tego sukcesu, przegrał dopiero w finale baraży z Aston Villą. Byłem pewien, że jesteśmy w stanie ten awans wywalczyć, tymczasem wszystko poszło nie tak.



“ Chcemy pokazać na boisku, że jesteśmy w stanie osiągnąć coś niesamowitego.

Słuchając wypowiedzi trenera Wayne'a Rooneya oraz samych zawodników, odniosłem wrażenie, że na Was cała ta sytuacja wpływa mobilizująco. W polskiej lidze były swego czasu podobne przykłady. Kiedyś w Polonii Warszawa zawodnicy nie otrzymywali wypłat, klub upadał, co paradoksalnie spowodowało, że wewnątrz zespołu wytworzyła się wyjątkowa atmosfera i pod względem sportowym wyglądało to lepiej niż nieźle. To chyba jednak nie ma prawa funkcjonować na dłuższą metę.

Nam akurat płacą. Pełne pensje i na czas. Sytuacja działa na nas mobilizująco. Zmieniło się to, że w obliczu startu z poziomu minus 21 punktów, nikt nie nakładał na nas presji na utrzymanie. Wiemy, że to wszystko nie jest przez nas. Chcemy pokazać na boisku, że jesteśmy w stanie osiągnąć coś niesamowitego, bo jeszcze żadnej drużynie z taką karą nie udało się utrzymać w lidze. Mamy o co walczyć, to dla nas dodatkowe wyzwanie. Chcemy jak najlepiej dla klubu, ale też dla siebie. Bo każdy walczy również indywidualnie o swoją przyszłość. Byłem dumny z chłopaków, gdy jeszcze nie grałem. Wykonali kawał dobrej roboty. Ja tak naprawdę dopiero teraz dokładam do tego swoją cegiełkę. Czuję się na boisku coraz lepiej i chciałbym móc na koniec sezonu powiedzieć, że pomogłem utrzymać drużynę w Championship. Myślimy pozytywnie.

Czy w przypadku powrodenia waszej misji, widzisz się w Derby w przyszłym sezonie?

Jeżeli uda się utrzymać, a do klubu przyjdzie dobry właściciel, to czemu nie? Natomiast niczego nie przesądzam, latem zawsze pojawiają się różne oferty. Jeśli tym razem będzie podobnie, to trzeba będzie na nie spojrzeć i porozmawiać. Nie wiem, jakie są plany administracji. Ja mam kontrakt z Derby ważny jeszcze przez dwa lata. Skupiam się na tym, co tu i teraz, a już najbardziej na swoim zdrowiu, bo wiem, że jeśli ono będzie, to wiele może się wydarzyć. Jestem na początku swojego powrotu. Cieszę się każdą minutą na boisku.

Jakim trenerem jest Wayne Rooney? Intuicja podpowiada mi, że to bardziej motywator niż taktyk.

Powiedziałbym, że pół na pół. W Derby najczęściej staramy się grać od bramki i utrzymywać przy piłce. Szczegółowa taktyka dostosowywana jest pod konkretnego rywala. Trener zawsze szuka czegoś, czym moglibyśmy zaskoczyć przeciwników. Natomiast jego znakiem rozpoznawczym są przemowy motywacyjne w szatni. Często zaczyna nas nakręcać jeszcze w hotelu, podczas ostatniej odprawy przed wyjazdem na stadion. Opowiada też o swoich doświadczeniach z czasów, gdy sam grał w piłkę. Trener jest na początku swojej kariery. Ma predyspozycje, aby zostać tak dobrym szkoleniowcem, jak był piłkarzem. Otoczył się kompetentnymi ludźmi, słucha ich podpowiedzi. Nie uważa się za najmądrzejszego na świecie. Robi świetną robotę, ma doskonały kontakt z zawodnikami. Kiedy jest czas na żarty, to jest do tego pierwszy. A kiedy jest czas na pracę, to skupia się na niej w stu procentach.

Jaką widzi dla Ciebie rolę na boisku?

Jestem najbardziej defensywnym z pomocników, typową szóstką. Gramy troszkę innym ustawieniem w momencie, gdy nie mamy piłki, a innym, gdy jesteśmy w jej posiadaniu. Mam za zadanie rozgrywać futbolówkę do wyżej ustawionych partnerów, szukających wolnej pozycji. Kiedy piłka dostanie się już wyżej, to pierwszą rzeczą, jaką mam zrobić, jest obserwacja i czytanie gry. Jeśli jesteśmy bezpieczni z tyłu, to mogę przemieścić się wyżej. Jednak podstawa to zabezpieczenie defensywy. Nawet kiedy wychodzę z kontrą i znajduję się wyżej, to zaraz drugi środkowy pomocnik krzyczy: „Kris, zostań, ja tam biegnę!”. W takiej sytuacji zostaję niżej.

Rozmawiał Rafał Cepko



JACEK GÓRALSKI: WYWALCZYMY TEN AWANS!



Za Jackiem Góralskim bardzo trudny okres. Ciężka kontuzja, która przytrafiła się na początku ubiegłego roku, wyeliminowała go z mistrzostw Europy. Żmudna i długotrwała rehabilitacja ostatecznie pozwoliła mu wrócić do gry jesienią. Od tamtego momentu zdążył wygrać Puchar Kazachstanu i zostać kapitanem przebudowanej drużyny Kajratu Ałmaty.



Niedawno minął rok, odkąd doszło do zdarzenia, jakiego uniknąć chciałby każdy sportowiec, a więc kontuzji, która oznaczała wielomiesięczną przerwę. W Twoim przypadku było to zerwanie więzadeł krzyżowych. Jaki to był dla Ciebie okres?

Dla profesjonalnego piłkarza to katorga. Człowiek cały czas czeka na powrót na murawę, a dni wówczas płyną wyjątkowo wolno. To wszystko boli. Dowiadujesz się, że zerwałeś więzadło, nagle dzwoni cała rodzina, przyjaciele, każdemu z nich musisz wytłumaczyć, o co chodzi i co się dokładnie wydarzyło. Wszyscy mówią ci, że będzie dobrze, ale przecież wiesz, że jest zupeł-

nie odwrotnie. Próbujesz się oszukiwać, mówić, że ja-koś to będzie, ale przed tobą ciężka droga. Im bliżej było do mistrzostw Europy, tym było mi gorzej, trudniej...

W jednym z wywiadów wspominałeś o początkowym załamaniu się, ale podejrzewam, że nie byłbyś sobą, gdybyś szybko nie odepchnął od siebie złych myśli i nie ruszył dalej. Długo trwał taki okres zniechęcenia?

Trudno powiedzieć, kiedy to minęło. Skupiłem się wyłącznie na celu, jakim był jak najszybszy powrót do zdrowia. Nic więcej w tamtym czasie mnie nie interesowało.



Jak wyglądał cały proces rehabilitacji?

Leczyłem się w Poznaniu. Powrót po takiej kontuzji nigdy nie jest prostą sprawą. Nie sądziłem, że kiedyś będę musiał przez to przechodzić. Przełomowym momentem powrotu do równowagi jest chwila, kiedy dostajesz zielone światło na bieganie oraz ćwiczenia z piłką. Zupełnie inaczej wygląda wtedy twoja psychika. Wówczas momentalnie wracasz już myślami na boisko, a ciężki i długotrwały proces zaczyna przyspieszać. Wiadomo, że to tylko takie odczucie, ale to bardzo pomaga, bo wówczas zaczynasz dostrzegać, jak daleką drogę przeszedłeś i powoli zaczynasz zauważać metę.



Mój cel przepadł w momencie, w którym zostałem poinformowany, jak poważny jest uraz, który mi się przytrafił.

Zawsze łatwiej wracać, jeśli ma się określony cel. Stawiałeś sobie konkretne zadania?

Nie mogłem przed sobą postawić żadnego celu. Mój przepadł w momencie, w którym zostałem poinformowany, jak poważny jest uraz, który mi się przytrafił. Wiadomo, jaki to był rok, że czekaliśmy wszyscy na mistrzostwa. Gdy jasne stało się, że nie mam szans na wyjazd, piłka zeszała na dalszy plan. Zaczęto liczyć się tylko zdrowie.

Czy wiadomość, że mistrzostwa masz już z głowy, mocno utrudniła mozolny proces powrotu do zdrowia?

Bez względu na okoliczności, proces zawsze jest taki sam. Doktor wyznacza jakiś przybliżony termin, w którym można spodziewać się zielonego światła na powrót do piłki, ale w przypadku takiej kontuzji, nie ma co się spieszyć. Trzeba poczekać do momentu, w którym będziesz się gotowym w stu procentach. By mieć pewność, że nie zawiedzie się kolegów i trenerów, czy to w klubie, czy reprezentacji.

Znaczącą rolę w Twoim powrocie na boisko odegrał prezydent Kajratu. Spotkałeś się wcześniej z kimś takim w tym środowisku?

W najtrudniejszym momencie otrzymałem od niego ogromne wsparcie. Zapewnił, że mogę być spokojny, że w klubie czekają na mnie i że sam też mam się nie spieszyć. Tłumaczył, żebym skupił się w pełni na tym, aby się wyleczyć. To jest najważniejsze. Po tym wszystkim nie zamierzałem robić niczego bez zgody mojego prezydenta. Czas na rozmowy o mojej sytuacji w klubie jeszcze przyjdzie. Na ten moment nie mogę powiedzieć niczego więcej na ten temat.

Byłeś w środku rehabilitacji, kiedy nasza reprezentacja walczyła podczas EURO 2020. Miałeś w ogóle chęci, żeby oglądać mecze? Czy z uwagi na to, że można było być pewnym, że gdybyś był zdrowy, to też byś tam był, było ciężko usiąść przed telewizorem i śledzić to, co się tam działo?

Oglądałem wszystkie mecze, ale wiadomo, jak to jest, kiedy siedzisz przed telewizorem i nic nie możesz zrobić. Mam nawet takie wrażenie, że wówczas jestem bardziej zestresowany. Więcej spokoju zachowuję biorąc udział w grze, niż przyglądając jej się podczas transmisji.

Jak oceniasz ten turniej?

Kwestia oceny zawsze pozostaje po stronie selekcyjnera, ja nie chcę się bawić w wystawianie ocen.

Dłużył Ci się czas? Czy proces był na tyle urozmaicony, że udało się przejść przez rehabilitację bez skreślenia kolejnych kresek na ścianie?

Nie ma co się czarować, że codzienne ćwiczenia bez piłką są czymś interesującym i przyjemnym. Kresek na ścia-



nie może nie rysowałem, ale nie mogłem się doczekać momentu, w którym będę mógł zacząć normalnie się poruszać. Początek w takiej sytuacji zawsze się dłuży. Im dalej w las, tym bardziej masz wrażenie, że czas zaczyna biec szybciej.

Odliczanie dobiegło końca 16 października ubiegłego roku, kiedy po niewiele ponad ośmiu miesiącach wybiegłeś na boisko w drugiej połowie meczu z Aktope. Jakie to było uczucie?

Odliczanie mogło się zakończyć nawet odrobinę wcześniej, ale drobny uraz kostki spowodował, że podjęliśmy

decyzję o tym, że nie będziemy ryzykować. Co do samego meczu, to co mogę powiedzieć? Byłem bardzo zadowolony z faktu, że w końcu przyszedł ten dzień, że znowu mogłem zagrać.

Czasem zdarza się, że po takiej kontuzji, gdzieś w głowie pozostaje blokada przed jakimś bardziej zdecydowanym zagranieniem. Jak było w Twoim przypadku?

W moim przypadku nie było i nie ma mowy o czymś takim. Bez znaczenia, czy to trening, czy mecz, wychodzę i robię to, co przed kontuzją. Zawsze gram na sto procent.



To o tyle kluczowa sprawa, że Twój styl polega na tym, że zdecydowania i bezkompromisowości w grze jest bardzo dużo.

Wszyscy doskonale wiedzą, na czym bazuję i co jest moją mocną stroną. Mogę tylko zapewnić, że gdy znów będzie mi dane zagrać w kadrze, to wszyscy się przekonają, że nic się nie zmieniło. Dam z siebie wszystko.

Czy czujesz się już na tyle pewnie, że śmiało możesz powiedzieć: „wrócił stary Jacek Góralski, lećmy dalej?”

W tym momencie czuję, że jestem w optymalnej dyspozycji. Wiadomo, że po takiej kontuzji nie ma innej możliwości i musisz włożyć nieco więcej wysiłku w przygotowanie do treningu i meczu, żeby pewne elementy jeszcze wzmocnić. To normalne i może niektórych zaskoczy, ale nie mnie. Lubię ciężką pracę i mocne treningi, więc odnajduję się w tej sytuacji doskonale.

Po trzech meczach sezon dobiegł końca. W lidze skończyliście go na trzecim miejscu, ale sięgnęliście po Puchar Kazachstanu. Finał był chyba jednym z najciekawszych spotkań, w którym brałeś udział?

Rozegrałem trzy mecze ligowe, ale dodatkowo doszły do tego spotkania w Lidze Konferencji oraz Pucharze Kazachstanu. Sam finał rzeczywiście miał niecodzienny przebieg. Do przerwy spokojnie prowadziliśmy 2:0 i nic nie zwiastowało, że ten mecz będzie miał większą historię. Najpierw straciliśmy jednak bramkę kontaktową, a później rywal doprowadził do wyrównania. Jakby tego było mało, to jeszcze w dogrywce objął prowadzenie. Na szczęście udało nam się wyrównać i wszystko miało się wyjaśnić w rzutach karnych. To był jeden z lepszych momentów w ubiegłym roku i sezonie, tym bardziej że sam też przyczyniłem się do zdobycia trofeum, wykorzystując swój rzut karny w serii jedenastek.

“

Lubię ciężką pracę i mocne treningi, więc odnajduję się w tej sytuacji doskonale.

To była trochę taka jazda bez trzymanki. W zasadzie do strażów chyba szykowali się już nawet bramkarze.

Dokładnie. Zapewniliśmy sobie wygraną po dziesięciu seriach jedenastek. Rzadko zdarzają się takie historie, ale najważniejsze, że udało się to rozstrzygnąć na naszą korzyść.

Wygranie pucharu przystąpiło rozczarowanie w szatni z powodu niepowodzenia w obronie mistrzowskiego tytułu w lidze?

Puchar na pewno dał nam trochę radości, ale nie ma się co oszukiwać – dla nas najistotniejsza była liga. Przed sezonem za cel stawialiśmy sobie kolejny tytuł mistrzowski. Niestety, ale zawiedliśmy wszystkich, szczególnie siebie samych, bo rozgrywki zakończyliśmy na trzecim miejscu.

Jak szybko zamknąłeś rozdział pod tytułem „rok 2021”? Analizowałeś jeszcze później to, co miało miejsce w trakcie tych dwunastu miesięcy?

Starałem się już do tego nie wracać. Ostatecznie cieszę się, że udało się jeszcze na koniec zagrać kilkanaście spotkań. Biorąc pod uwagę okoliczności, uważam to za dobry wynik.

Początek tego roku też wydawał się spokojny, aż nagle w Kazachstanie wybuchły masowe protesty na ogromną skalę.

Sytuacja wyglądała bardzo poważnie, ale na szczęście nie trwało to zbyt długo. Jeśli chodzi o życie zespołu, to napięta sytuacja spowodowała jedynie przesunięcie rozpoczęcia przygotowań do rundy o tydzień. Nic zatem nie straciliśmy.

Sezon zaczęliście meczem o Superpuchar Kazachstanu i... nie poszedł on po waszej myśli. Szkoda tym bardziej, gdy w meczu o stawkę, bez szans na rewanż, tracisz gola na kilka minut przed końcem i nie pozostaje zbyt dużo czasu na odrobienie strat.

Najgorsze jest to, kiedy z przebiegu meczu wiesz, że jesteś lepszym zespołem. Przeważaliśmy, mieliśmy swoje okazje ku temu, żeby podwyższyć prowadzenie. W 72. minucie nie wykorzystaliśmy rzutu karnego i jak to często bywa, niestety się to zemściło. Po tej sytuacji nieco siedliśmy, popełniliśmy kilka niepo-



trzebnych błędów i gdy straciliśmy gola, nie byliśmy już w stanie odpowiedzieć.

Znów w walce o trofeum ubiegł Was Tobiáš Kostanj. Czy to będzie w tym sezonie ponownie najgroźniejszy rywal w walce o tytuły w Kazachstanie?

W naszym zespole zaszło wiele zmian. Z drużyny odeszło dziewięciu zawodników, doszło też do zmiany filozofii w klubie. Do ekipy dołączyło wielu młodych zawodników z akademii Kajratu i musimy na nich liczyć, a także pomóc im w rozwoju, bo to będzie z korzyścią dla całej grupy. Co do samej walki o mistrzostwo w tym sezonie, to nie tylko Tobiáš będzie zagrożeniem. Są jeszcze przynajmniej dwie inne silne drużyny, które będą liczyły się w walce do końca rozgrywek. Ale my nie damy za wygraną.

“

**Jedno,
co wiem
na pewno,
to że zrobimy
ten awans!**



Mimo wielu zmian, o których mówisz, w lidze zaczęliście zgodnie z planem. Dwa zwycięstwa, bez straconej choćby jednej bramki. Coś uległo zmianie w waszej grze w porównaniu do ubiegłego sezonu, co miałyby Wam pomóc w powrocie na szczyt?

Założenia pozostały bez zmian, zmienili się jedynie wykonawcy. Zawodników spoza Kazachstanu zostało już w zespole tylko kilku. Reszta to młodzi piłkarze, wydaje mi się, że z fajnym potencjałem na piłkarskie kariery. Samo jednak nic nie przyjdzie, muszą ciężko pracować, ale wiedzą, na czym to polega, więc jestem o nich i ich rozwój spokojny.

To, co cieszy wszystkich, a myślę, że i Ciebie, bo świadczy o pozycji w zespole, to fakt, że we wszyst-

kich dotychczasowych spotkaniach pełniłeś rolę kapitana. Jak zareagowałeś na opaskę?

Opaska to zawsze wielkie wyróżnienie i powód do dumy. Jestem szczęśliwy, że zapracowałem tutaj na takie zaufanie. OK, mam więcej obowiązków, ale to nawet lepiej. Lubię, gdy coś się dzieje.

Kto podjął decyzję o powierzeniu Ci tej funkcji?

Ta decyzja w naszym zespole podejmowana jest przez trenera. Cieszę się, że postawił właśnie na mnie.

Wracasz również do reprezentacji Polski. Jak zareagowałeś, gdy w telefonie usłyszałeś głos trenera Czesława Michniewicza?

Z trenerem miałem okazję poznać się dużo wcześniej. Jeszcze kiedy grałem w Łudogorcu, to zdarzało mu się wpadać na nasze mecze sparingowe w Turcji. Co do samej rozmowy o reprezentacji, to skupiliśmy się na oczekiwaniach względem zawodników występujących na mojej pozycji. Jestem bardzo wdzięczny trenerowi za to, że dał mi szansę. Na zgrupowaniu będę robił wszystko, żeby mu się odwdziżyć.

Najbliższe zgrupowanie z wielu względów będzie inne niż wszystkie. Jeszcze nie tak dawno nikt do końca nie wiedział, co właściwie będzie robić w dniu, w którym mieliście grać pierwszy mecz barażowy z Rosją. Jakie jest Twoje zdanie na temat tego całego zamieszania?

FIFA podjęła decyzję. Przyjęliśmy ją i nie ma co więcej drżycь tematu.

Ostatecznie otrzymaliście wolny los do finału o mundial, co nie wszystkim się spodobało. O braku akceptacji mówili chociażby Szwedzi. Czy to podgrzewało dodatkowo atmosferę i sprawiło, że jeszcze bardziej chciało się już pojawić na zgrupowaniu?

Niech inni mówią, co chcą. Nie zwracam na to uwagi. Jesteśmy w finale barażu i skupiamy się już teraz tylko na tym, żeby wywalczyć awans.

Jak Twoim zdaniem zmieni się gra reprezentacji Polski pod wodzą Michniewicza?

Przekonamy się po pierwszych meczach. Jedno, co wiem na pewno, to że zrobimy ten awans! Trzymajcie się, hej!



„CHŁOPCY MICHNIEWICZA” W SENIORSKIEJ REPREZENTACJI

– Dzisiaj są w zupełnie innym miejscu, rozwinęli się. Większość wyjechała z kraju. To już nie są chłopcy z młodzieżówki. To doświadczeni piłkarze, którzy grają na wysokim poziomie i co tydzień rywalizują z najlepszymi – tak o swoich podopiecznych z reprezentacji U-21 powołanych na marcowe mecze seniorskiej kadry mówi Czesław Michniewicz.



W gronie 33 wybrańców selekcjonera na spotkanie ze Szwecją oraz finał barażu znalazło się 14 urodzonych w roku 1996 i później. To zawodnicy, których Michniewicz mógł brać pod uwagę w okresie swojej pracy z reprezentacją U-21. Trzynastu z nich faktycznie u 52-lątka zagrało, a jedynemu, któremu nie było to dane – Matty Cash – nie był wówczas formalnie Polakiem.

8 października 2017 roku, podczas zgrupowania przed meczem z Litwą, zawodnicy i sztab szkoleniowy reprezentacji Polski do lat 21 oglądali wspólnie mecz pieczętujący awans seniorskiej kadry na mundial w Rosji. – Chłopcy, zobaczycie, że dwóch-trzech z was pojedzie na te mistrzostwa – rzucił po końcowym gwizdku Czesław Michniewicz. – Ja i jeszcze dwóch! – odkrzyknął w swoim stylu Karol Świderski.

Na sali nie było wówczas osoby, której błyskotliwa odpowiedź „Świdra” by nie rozbawiła. Michniewicz się jednak nie pomylił. Przed mundialem w kręgu zainteresowania Adama Nawałki znajdowało się kilku zawodników młodzieżówki. Ostatecznie do Rosji pojechali Dawid Kownacki oraz Jan Bednarek, który w momencie „przepowiedni” Michniewicza był już po debiucie w seniorskiej kadry. Miesiąc wcześniej pojawił się na boisku w meczu z Kazachstanem. Potem jednak, w związku z brakiem występów w Southampton, nie mógł być rozpatrywany przez Nawałkę. W październiku i listopadzie 2017 roku oraz w marcu 2018 był więc do dyspozycji Michniewicza. Ten jednak wcale tak chętnie z jego usług nie korzystał. Podstawowy duet stoperów tworzyli w kadry U-21 Mateusz Wieteska i Paweł Bochniewicz, a „Bedi” z pięciu meczów, w których mógł za-



“
**Chłopcy,
zobaczycie,
że dwóch-trzech
z was pojedzie na
te mistrzostwa
– rzucił po
kończącym
gwizdku
Michniewicz.**

grać, wystąpił w dwóch – z Finlandią (3:3) i Danią (3:1), kiedy Polacy grali trójką środkowych obrońców. W kwietniu 2018 roku zaczął występować w Premier League, wskoczył do kadry na mundial w Rosji i od tego czasu jest podstawowym piłkarzem seniorskiej reprezentacji i swojego klubu, w którym obecnie ma na koncie 143 ligowe mecze i 6 goli. Zupełnie inaczej potoczyła się kariera Wieteski. W młodzieżówce Michniewicza zagrał we wszystkich możliwych meczach (17), tylko w jednym z nich przebywając na boisku mniej niż przez 90 minut. Odnajdywał się zarówno w bloku z trójką, jak i czwórką obrońców. W towarzyskim spotkaniu z Serbią był nawet kapitanem zespołu. Jesienią 2017 roku, gdy Czesław Michniewicz rozpoczął pracę z kadrą U-21, broniący barw Górnika Zabrze Wieteska dopiero zaczął regularne granie w ekstraklasie. Dzisiaj ma w niej 135 rozegranych meczów i 13 strzelonych goli. W niezwykle trudnym dla Legii Warszawa sezonie wyrósł na prawdziwego lidera nie tylko defensywy, ale też całego zespołu. Swoją postawą z pewnością zapracował na pierwsze w karierze powołanie do kadry A.

Debiutantem na zgrupowaniu seniorskiej reprezentacji jest również Konrad Michalak. Jego obecność na liście powołanych była największą niespodzianką. Kiedy jednak cofniemy się do czasów współpracy Michniewicza z 24-latkami, zaproszenie to dziwi już trochę mniej. W kadrze U-21 Michalak zagrał w 15 z 17 możliwych spotkań. W większości z nich (9) wchodził z ławki. Do podstawowej jedenastki wskakiwał tylko przy okazji meczów, w których Biało-Czerwoni nie byli faworytami: dwukrotnie z Danią i raz z Portugalią, Anglią, Belgią oraz Hiszpanią. W spotkaniach tych Czesław Michniewicz ustawiał drużynę niżej, licząc na szybkie kontrataki. A do tych skrzydłowy Konyasporu nadaje się idealnie. Od ostatniego meczu rozegranego pod wodzą obecnego selekcjonera reprezentacji Polski Michalak wzbogacił się o 86 występów w ligach rosyjskiej i tureckiej. A przecież na pierwsze zgrupowanie młodzieżówki przyjeżdżał jako zawodnik wypożyczony z Legii do Wisły Płock...

Na samym początku pracy z kadrą do lat 21 Michniewicz oparł drużynę o nieobecnych na marcowym zgrupowaniu Kownackiego i Bartosza

Kapustkę, a także o wspomnianego Wieteskę, Sebastiana Szymańskiego (16 spotkań) i Szymona Żurkowskiego (13 spotkań). Obaj w przeszłości byli już powoływani do kadry A – „Szymi” zadebiutował w niej we wrześniu 2019 roku, a eliminacje mistrzostw Europy 2020 kończył jako jej podstawowy zawodnik. Z kolei „Żurek” – mimo pobytu na zgrupowaniach – nigdy nie miał okazji pojawić się na murawie. Obecność

“
**Michalak
 wzbogacił
 się o 86
 występów
 w ligach
 rosyjskiej
 i tureckiej.**

obu pomocników w reprezentacji nikogo chyba nie zaskakuje. Nie dość, że są to ulubieńcy Michniewicza, to jeszcze obaj notują kapitalny sezon: Szymański jesienią był najlepszym piłkarzem Dinama Moskwa (6 goli i 8 asyst w 19 meczach), zaś Żukowski ma już 5 goli i 2 asysty w trwającym sezonie Serie A. Zawodnik Empoli dostał szansę debiutu w reprezentacji w meczu ze Szkocją i rozegrał pełne 90 minut.

W zagranicznych klubach (kolejno w Fiorentinie i Liverpoolu) byli już wtedy Bartłomiej Drągowski i Kamil Grabara. Mimo że „Drążek” we Florencji nie grał, to on początkowo wywalczył w kadrze U-21 bluzę z numerem jeden. Zagrał dwa mecze, na dwa kolejne między słupki wskoczył Tomasz Loska. Grabara na swoją szansę musiał poczekać do spotkania z Danią. Nie zmarnował jej i pozostał podstawowym golkipierem nie tylko do końca eliminacji i tur-





nieju w 2019 roku, ale też w drugim okresie pracy Michniewicza, czyli w eliminacjach o awans na EURO dwa lata później. Wówczas w reprezentacji mogli grać zawodnicy z rocznika 1998 i młodszy. Grabara, który już wcześniej zyskał zaufanie selekcjonera, jesienią 2019 roku został przez niego mianowany kapitanem drużyny. Łącznie rozegrał 19 spotkań spośród wszystkich 27, w których młodzieżówkę prowadził Michniewicz.

Od początku w reprezentacji U-21 był również Karol Świdzki. U Michniewicza wystąpił 11 razy, z czego zaledwie dwukrotnie w wyjściowym składzie. Nie strzelił gola, nie zanotował asysty. Jakże to odmienny dorobek od tego, na który zapracował w ubiegłym roku w kadrze seniorskiej (6 goli w 14 meczach). Tym większa szkoda, że teraz doznał kontuzji.

Stosunkowo późno w młodzieżówce Michniewicza zaczęli grać Krystian Bielik (pierwszy mecz z Portugalią w listopadzie 2018 roku) i Adam Buksa (łącz-

nie 4 mecze: 2 towarzyskie w marcu 2019 oraz 2 w mistrzostwach Europy). Zawodnik Derby County z sześciu meczów pięć rozegrał na pozycji środkowego obrońcy, a jeden jako defensywny pomocnik. Nie przeszkodziło mu to w zdobyciu aż trzech goli. Niedługo po udanym EURO Bielik zadebiutował w seniorskiej kadrze i pewnie gdyby nie kontuzje, miałby w niej teraz kilkanaście lub kilkadziesiąt spotkań. Buksa na premierowy występ w reprezentacji A musiał poczekać do ubiegłorocznej jesieni, kiedy w pięciu grach zdobył pięć bramek. Podczas mistrzostw Europy U-21 w 2019 roku swoje pierwsze minuty od Czesława Michniewicza otrzymał Przemysław Płacheta. Skrzydłowy długo znajdował się poza radarem selekcjonera. Jesienią 2017 roku był bowiem piłkarzem trzecioligowego niemieckiego Sonnenhof Grossaspach, a wiosną 2018 spędził w drugoligowej Pogoni Siedlce. Udanym sezonem 2018/19 w pierwszoligowym Pod-

“

**Szymański
jesienią był
najlepszym
piłkarzem
Dinama Moskwa
(6 goli i 8 asyst
w 19 meczach).**

beskidziu Bielsko-Biała zapracował na powołanie na EURO 2019 oraz na transfer do Śląska Wrocław. W eliminacjach do kolejnych młodzieżowych mistrzostw Starego Kontynentu był już etatowym kadrowiczem (6 rozegranych meczów).

Tego samego nie można powiedzieć o Jakubie Moderze. Pomocnik Brighton wystąpił u Michniewicza tylko dwukrotnie. Jesienią 2019 roku dostał 5 minut w eliminacyjnym spotkaniu z Rosją i 45 w towarzyskim starciu z Czarnogórą. Potem jego kariera nabrała przyspieszenia i dzisiaj 22-latek pokazuje się z dobrej strony w Premier League, a w narodowych barwach ma na koncie 19 występów i 2 strzelone gole.

Najpóźniej, bo dopiero we wrześniu 2020 roku, do reprezentacji U-21 Czesława Michniewicza trafił Tymoteusz Puchacz. Miesiąc później trener odchodził już do Legii, ale „Puszcza” zdążył zagrać u niego jeszcze w trzech spotkaniach, za każdym razem wychodząc w podstawowym składzie.

Rafał Cepko





ŚLĄSKIE DRZWI DO PIŁKARSKIEGO RAJU

O tym, że „Kocioł Czarownic” jest obiektem wyjątkowym, nikogo w Polsce przekonywać nie trzeba. Przez dziesięciolecia legendę Stadionu Śląskiego budowały wielkie drużyny, wybitni piłkarze i trenerzy, ale także niezapomniane spotkania, których reprezentacja narodowa na chorzowskim gigancie w ciągu 65 lat istnienia rozegrała równo 60. Przed nami znów, miejmy nadzieję, historyczny mecz, który Biało-Czerwonym może dać awans do mistrzostw świata w Katarze. Jeśli tak się stanie, będzie kolejnym pamiętnym wydarzeniem związanym z tym miejscem, które kibice z całego kraju wspominają latami. Tak jak cztery inne spotkania z przeszłości, które pieczętowały awans reprezentacji Polski do najważniejszych turniejów.



Pamiętny gol i bezcenny punkt

(Polska – Portugalia 1:1, 29.10.1977)

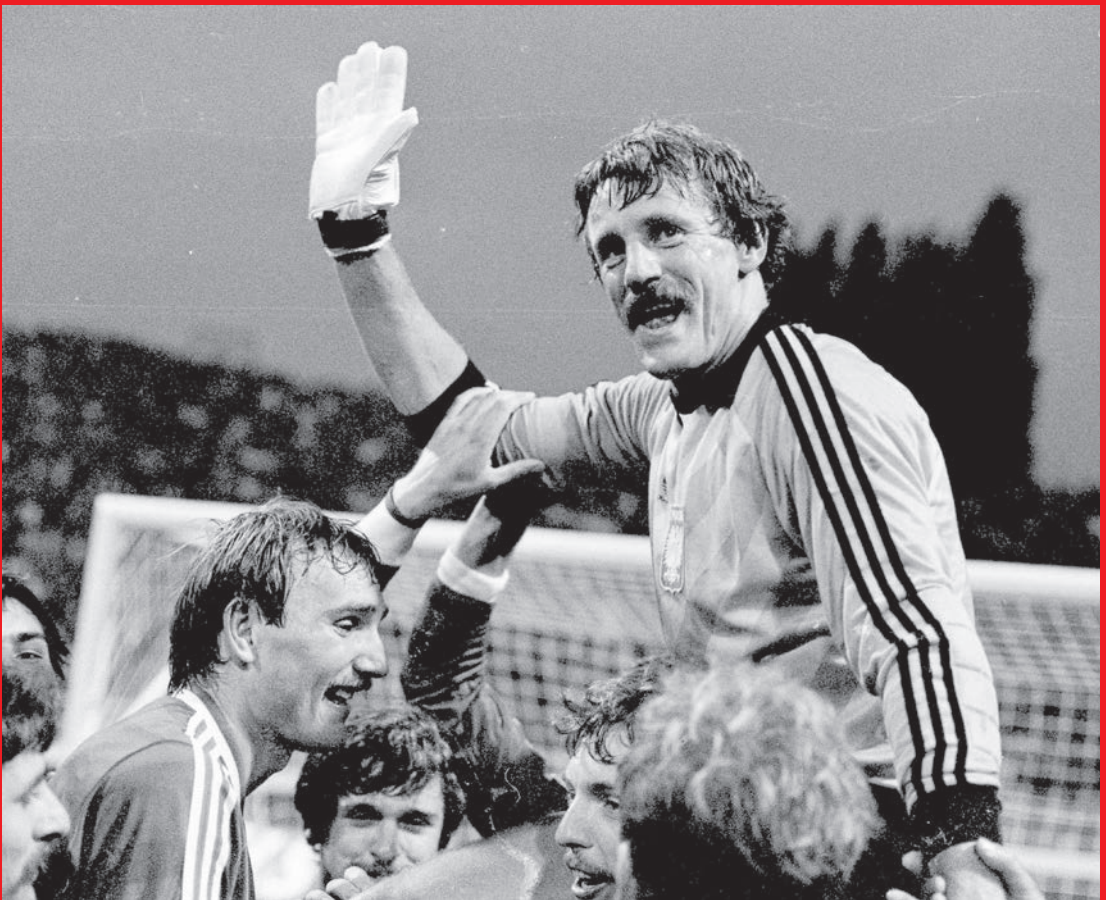
W to październikowe popołudnie 1977 roku wszyscy byli świadomi stojącego przed drużyną pod wodzą Jacka Gmocha wyzwania. Reprezentacja Polski, która na poprzednim mundialu w RFN stanęła na najniższym stopniu podium, wcięż należała do europejskiej czołówki. Dlatego nikt nad Wisłą nie brał pod uwagę możliwości braku awansu Biało-Czerwonych na kolejny turniej, który tym razem miał się odbyć w dalekiej Argentynie. I choć po pięciu kolejkach w grupowych zmaganiach z Portugalią, Danią i Cyprzem nasza drużyna miała na koncie komplet wygranych, ostatni mecz mógł zniweczyć dotychczasowe wysiłki. Wszyscy wiedzieli bowiem, że starcie, z depreczującymi Polakom po piętach piłkarzami z Półwyspu Iberyjskiego, nie mogło zakończyć się porażką, bo rywale mieli w perspekty-

wie rywalizację z outsiderem grupy, Cyprem. Żeby nasi piłkarze nie musieli nerwowo nasłuchiwać wieści z Faro i zastanawiać się, ile goli rywalom zaaplikują podopieczni Julio Cardenas Pereiry, musieli wywalczyć choćby punkt. I ten plan udało im się zrealizować. Remis 1:1 zapisał się w historii nie tylko za sprawą zapewnienia sobie biletów do Ameryki Południowej, ale również poprzez fakt, że bramkę dla gospodarzy Kazimierz Deyna zdobył strzałem... bezpośrednio z rzutu rożnego. Jeśli jednak komuś mogło się wydawać, że miejscowa publiczność nagrodzi to nietypowe zagranie owacjami na stojąco, był w poważnym błędzie. Zamiast oklasków Deyna usłyszał gwizdy. Delikatnie rzecz ujmując, gwiazdor warszawskiej Legii nie był bowiem w tym czasie specjalnie lubiany na Śląsku. Przyszłość pokazała, że ten pamiętny występ był ostatnim popularnego „Kaki” w „Kotle Czarownic”.

Awans z dreszczykiem emocji

(Polska – Belgia 0:0, 11.09.1985)

Znów ostatni mecz eliminacji mistrzostw świata, znów po zajęciu na poprzednim mundialu trzeciego miejsca, znów na Stadionie Śląskim i znów do awansu wystarczył remis. Analogii do wydarzeń sprzed ośmiu lat było aż nadto. Z tą różnicą, że tym razem w Chorzowie zamiast Portugalczyków zameldowali się Belgowie. Pikanterii rywalizacji dodawał fakt, że oba zespoły podchodziły do niej z dokładnie takim samym bilansem spotkań i jednakową różnicą bramek, a tylko za sprawą regulaminu, który premiował większą skuteczność w całych eliminacjach, Biało-Czerwoni o włos wyprzedzali w tabeli „Czerwone Diabły”. Gdyby o pozycji decydowało jednak bezpośrednie starcie, górą byłiby piłkarze z Beneluksu, którzy w Brukseli zwyciężyli 2:0. Mimo wielkich oczekiwań kibiców, którzy w komplecie zameldowali się na trybunach, nie był to jednak



koncert gry gospodarzy, którzy na czele ze zdobywcą Pucharu Europy, Zbigniewem Bońkiem, mieli pozba-
wić złudzeń rywali. W zamian za to były niewykorzy-
stane okazje, skuteczne interwencje Józefa Młynar-
czyka i nerwowe obgryzanie paznokci do ostatniego
gwizdka sędziego. Bezbramkowy remis ostatecz-

nie dał sukces drużynie Antoniego Piechniczka, któ-
ry wprowadził naszą reprezentację do drugich z rzę-
du mistrzostw świata. W najczarniejszych snach nikt
wówczas nawet nie przypuszczał, że po raz kolejny
z awansu do wielkiej imprezy kibice nad Wisłą będą
mogli się cieszyć... 16 lat później!



Wikingowie bez szans

(Polska – Norwegia 3:0, 01.09.2001)

Kiedy jednak po „chudych” latach polskiego futbolu, w końcu zbliżał się długo wyczekiwany dzień sukcesu, było oczywiste, że areną decydujących zmagania musi być Stadion Śląski. W eliminacjach mistrzostw świata w Korei Południowej i Japonii zespół prowadzony przez Jerzego Engela spisywał się wyśmienicie, a bilety do Azji mógł zagwarantować sobie już na dwie kolejki przed końcem. Do Chorzowa przyjechała wówczas reprezentacja Norwegii, która – mimo że w losowaniu była rozstawiona w pierwszym koszyku, a w jej składzie nie brakowało gwiazd, jak chociażby Ole Gunnar Solskjær czy John Arne Riise – w eliminacjach kompletnie zawiodła. Dość powiedzieć, że zespół prowadzony przez Nilsa Johana Sembę w siedmiu spotkaniach zaliczył cztery remisy i doznał trzech porażek, więc mógł zapomnieć o pomyślnym zakończeniu rywalizacji. Dlatego nikt z obecnych na stadionie nie miał wątpliwości, że Biało-Czerwoni tego wieczoru zrealizują swój cel. Selekcjoner nie zamierzał jednak lekceważyć rywala, a podczas przygotowań motywował swoich podopiecznych, m.in. wykorzystując historyczne filmy nawiązujące do wyjątkowej dla Polaków daty rozegrania meczu. I choć na pierwszą bramkę autorstwa Pawła Kryszalłowicza trzeba było czekać do ostatniej minuty pierwszej połowy, po zmianie stron przewaga gospodarzy nie podlegała już dyskusji. Kolejne trafienia dorzucili: wielokrotnie strzelców całych eliminacji – Emmanuel Olisadebe i Marcin Żewłakow, a po ostatnim gwizdku mogło rozpocząć się wielkie świętowanie. Nikogo nie powinno więc dziwić, że cztery dni później Biało-Czerwoni na Białorusi ponieśli pierwszą grupową porażkę (1:4), która nie miała już jednak najmniejszego znaczenia.

W ślady ojca

(Polska – Belgia 2:0, 17.11.2007)

Ostatni jak dotąd wielki sukces reprezentacji Polski celebrowany w Chorzowie był zarazem pierwszym w historii awansem Biało-Czerwonych do mistrzostw Europy. Dla naszych piłkarzy „trzynastka” tym razem nie okazała się pechowa, ponieważ właśnie za 13. podejściem



wreszcie udało się zameldować w gronie najlepszych ekip Starego Kontynentu. Dokonała tego drużyna prowadzona przez pierwszego holenderskiego selekcjonera naszej kadry, Leo Beenhakker, który w swoim trenerskim dorobku miał pracę z takimi potęgami jak Real Madryt, Ajax Amsterdam czy reprezentacja „Oranje”, udowodnił, że także z polskich piłkarzy był w stanie „wycisnąć” to, co najlepsze. I choć walka o wyjazd do Austrii i Szwajcarii zaczęła się fatalnie (od porażki z Finlandią u siebie 1:3), później Biało-Czerwoni byli w stanie chociażby pokonać (2:1) i zremisować (2:2) na wyjeździe z Portugalią, czy dwukrotnie pokazać wyższość nad Belgią. Właśnie drugie spotkanie z „Czerwonymi Diabłami” w przedostatniej kolejce okazało się tym, które ostatecznie przypieczętowało historyczne osiągnięcie. Bohaterem blisko 50 tysięcy widzów na trybunach i całej Polski przed telewizorami, został zdobywca obu bramek – Euzebiusz Smolarek. Tym samym „Ebi” poszedł w ślady ojca – Włodzimierza, który ponad 22 lata wcześniej, w tym samym miejscu i po meczu z tym samym rywalem, świętował z reprezentacją awans do mistrzostw świata w Meksyku.

Piotr Kuczowski



10 POMNIKOWYCH MECZÓW NA STADIONIE ŚLĄSKIM

Śląski gigant był świadkiem wielu niezapomnianych meczów, które na trwałe zapisały się w pamięci polskich kibiców. Młodszy sympatycy futbolu nie mają prawa ich pamiętać, ci starsi z kolei wspominają je z łezką w oku. Dlatego też chcielibyśmy przedstawić dziesiątkę z tych – naszym zdaniem – najbardziej pomnikowych spotkań, których areną był słynny „Kocioł Czarownic” w Chorzowie.





20.10.1957

POLSKA – ZSRR 2:1

Był to pierwszy tak ważny mecz na oddanym w 1956 roku obiekcie. Mecz, o którym ludzie opowiadali sobie z pokolenia na pokolenie. Stawką były nie tylko punkty eliminacji MŚ 1958, ale także prestiż. Nic nie smakowało bowiem tak wybornie jak ogranie nie lubianego „Wielkiego Brata” ze Wschodu. Dla 100 tysięcy kibiców na stadionie i milionów w całym kraju zwycięstwo było swoistym rewanżem za atak ZSRR na Polskę w 1939 r., za zbrodnię katyńską, Jałtę czy stalinowski terror. Bohaterem Biało-Czerwonych był Gerard Cieślik – zdobywca dwóch bramek. Legenda Ruchu Chorzów była po meczu noszona na rękach przez fanów reprezentacji.

06.06.1973

POLSKA – ANGLIA 2:0

Meczu z Anglikami nie mogło zabraknąć w naszym zestawieniu. Jedyne w historii zwycięstwo nad „Synami Albionu” odnieśliśmy właśnie na Stadionie Śląskim w el. MŚ 1974. Gole strzelali Robert Gadocha i Włodzimierz Lubański. To spotkanie zapamiętaliśmy jeszcze z jednego, ale znacznie smutniejszego powodu – poważnej kontuzji Lubańskiego, która zatrzymała świetnie zapowiadającą się karierę napastnika Górnika Zabrze. Marzenia o mundialu pan Włodzimierz musiał odłożyć na kilka lat – do 1978 roku.



26.09.1973

POLSKA – WALIA 3:0

Polacy wzięli srogą rewanż na Walijszczykach za porażkę w Cardiff (0:2) na inaugurację el. MŚ 1974. Gadocha, Grzegorz Lato i Jan Domarski przybliżyli nas do udziału w mundialu w RFN. Do wygranej Biało-Czerwonych przyczynił się także... Trevor Hockey. W 39. minucie walijski pomocnik tak brutalnie sfaultował Lesława Ćmikiewicza, że szwedzki sędzia Ove Dahlberg nie miał wątpliwości, czy ukarać agresora czerwoną kartką. Po latach pan Lesław przyznał, że trener Kazimierz Górski nakazał mu przed meczem, aby powoli wyprowadzał z równowagi krewkiego Hockey'a kuksańcami czy delikatnymi faulami. Z zadania wywiązał się perfekcyjnie. Dzięki zwycięstwu Polacy wskoczyli na pierwsze miejsce w tabeli. Ostatni, decydujący krok w drodze na MŚ, „Orły Górskiego” postawiły trzy tygodnie później – remisując na Wembley z Anglią (1:1).

10.09.1975

POLSKA – HOLANDIA 4:1

„Z meczem jest jak z filmem. Są takie, które przechodzą do historii i stają się klasykami” – można przeczytać na stronie poświęconej temu starciu w Bibliotece PZPN. Tak właśnie było ze spotkaniem Polski z Holandią w el. ME 1976. Po dziś dzień uznawane jest ono za najlepszy mecz naszej reprezentacji w całej jej historii. Anonsowano je jako konfrontację drugiej drużyny świata z trzecią, a także jako rywalizację dwóch najlepszych graczy globu – Kazimierza Deyna i Johana Cruyffa. Jednak to nie oni odegrali kluczowe role. Bohaterami tego pamiętnego wydarzenia byli strzelcy goli: Lato, Gadocha i Szarmach.

21.09.1977

POLSKA – DANIA 4:1

80 tysięcy widzów na Śląskim obejrzało wyśmienite widowisko. Biało-Czerwoni odnieśli piąte zwycięstwo w piątym kolejnym meczu, które bardzo przybliżyło ich do udziału w MŚ w Argentynie. Mimo czterech goli, to nie ich strzelcy byli bohaterami tej konfrontacji. Został nim wracający do zdrowia Lubański. W 38. minucie nasz napastnik pokazał, że czasem sportowe zachowanie jest ważniejsze od zdobytych bramek. W dogodnej sytuacji pan Włodzimierz wolał przeskoczyć nad interweniującym bramkarzem, niż zaryzykować kopnięciem go w głowę. Za dżentelmeńską postawę został uhonorowany nagrodą fair play UNESCO.

02.05.1979

POLSKA – HOLANDIA 2:0

Reprezentacji Holandii wyraźnie nie służył klimat panujący na Stadionie Śląskim. „Oranje” po raz kolejny zawitali do Chorzowa w roli drugiej drużyny świata i... po raz kolejny wracali do domu na tarczy.

Była to ich trzecia wizyta w „Kotle Czarownic” i zarazem trzecia przegrana. Polaków do zwycięstwa poprowadzili Zbigniew Boniek i Włodzimierz Mazur. Mimo wygranej Polska nie awansowała na ME we Włoszech, a przesądził o tym... rewanż z Holendrami w Amsterdamie, zakończony remisem 1:1.

02.05.1981

POLSKA – NRD 1:0

Dwa lata później na Stadionie Śląskim odbyło się kluczowe starcie w kontekście awansu do MŚ w Hiszpanii. Na kilka miesięcy przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego do Chorzowa zawitała reprezentacja NRD. Przyjazd przyjaciół z socjalistycznych Wschodnich Niemiec miał miejsce tuż po hucznie obchodzonym przez PRL-owskie władze Święcie obchodzonym przez PRL-owskie władze Święcie. Dla kibiców najważniejsze było jednak zwycięstwo ich reprezentacji, a zapewnił je Andrzej Buncol – określany przez dziennikarzy mianem „żywego srebra”. „Buncolek” przyćmił wielką gwiazdę rywali, brązowego medalistę igrzysk w Monachium i najsukuteczniejszego piłkarza NRD – Joachima Streicha.





16.11.1985

POLSKA – WŁOCHY 1:0

Meczem z Włochami selekcjonerowi Antoniemu Piechniczкови stuknęła „pięćdziesiątka”. I nie chodzi wcale o wiek (liczył wówczas 43 wiosny), lecz jubileuszowe spotkanie w roli trenera Biało-Czerwonych. Konfrontacja ze „Squadra Azzurra” była zarazem

pierwszym spotkaniem w historii, gdy na polskiej ziemi zagościł aktualny mistrz świata. Biało-Czerwoni sprawili kibicom miłą niespodziankę, wygrywając po голу Dariusza Dziekanowskiego. To zwycięstwo – jak wówczas pisano – miało być świetnym prognostykiem dla Polski przed mundialem w Meksyku. Rzeczywistość okazała się niestety inna.

11.10.2006

POLSKA – PORTUGALIA 2:1

Po 20 latach reprezentacji Polski udało się w końcu pokonać Portugalię. Co więcej, znów w roli głównej wystąpił przedstawiciel rodu Smolaraków. Gdy dwie dekady wcześniej Polacy ograli Portugalczyków na MŚ w Meksyku, jedyną bramkę zdobył Włodzimierz Smolarek. Tym razem ekipę z Półwyspu Iberyjskiego (z młodym Cristiano Ronaldo w składzie) pogrążył jego syn – Euzebiusz, który strzelił dwa gole. Wygrana okazała się przełomowym momentem dla kadry Leo Beenhakkera. Po słabym początku el. ME 2008 Biało-Czerwoni rozpoczęli udaną podróż w kierunku pierwszego, historycznego awansu na mistrzostwa Europy.

11.10.2008

POLSKA – CZECHY 2:1

Równo dwa lata po pamiętnym boju z Portugalią kadra Beenhakkera znów stworzyła kibicom na Śląskim niezapomniany wieczór. Co ciekawe, nie dość, że wynik brzmiał identycznie, to zarówno spotkanie z Portugalczykami, jak i to z Czechami prowadził ten sam sędzia – Niemiec Wolfgang Stark. Trzy punkty zapewnili Polakom Paweł Brożek i Jakub Błaszczykowski. Niestety, ten mecz nie okazał się przełomowym, jak ten z Portugalią. Zwycięstwo nad Czechami było ostatnim tak dobrym spotkaniem kadry Beenhakkera. Na mundial do RPA Biało-Czerwoni ostatecznie nie polecili, a Holender został zwolniony niemal rok później, po blamażu ze Słowenią w Mariborze (0:3).

Adrian Woźniak





CZARODZIEJE Z „KOTŁA CZAROWNIC”

Gdyby zebrać ich w jednym miejscu i czasie, rozegraliby pewnie najpiękniejszy mecz w historii piłki nożnej. Z jednej strony legendy polskiego futbolu, od Gerarda Cieślika po Roberta Lewandowskiego, z drugiej drużyna gwiazd Reszty Świata, od Pelégo po Cristiano Ronaldo. Co ich łączy? Wszyscy kiedyś mieli okazję biegać po murawie Stadionu Śląskiego. Oto nasze dwie jedenastki marzeń. Prosto ze snów, które spełniały się na chorzowskim gigancie.

POLSKA



Józef Młynarczyk

Z czterech meczów, jakie rozegrał na Śląskim w koszulce z orłem na piersi, największe znaczenie miał ten z Belgią (0:0) w eliminacjach mundialu 1986. „Taktyka była podporządkowana temu, by nie przegrać, choć nie ograniczaliśmy się wyłącznie do obrony” – wspominał potem. Faktem jest jednak, że gdyby nie fenomenalne interwencje bramkarza Bastii, o utrzymaniu

ni zwycięskiego remisu moglibyśmy zapomnieć. To był jego wieczór.

Łukasz Piszczek

Klimat „Kotła Czarownic” poznał tylko raz – i to w czasach, gdy chorzowski obiekt był już po gruntownej modernizacji. W marcu 2018 roku w ramach przygotowań do mistrzostw świata w Rosji zmie-

rzyliśmy się tam z Koreą Południową (3:2). Obróńca Borussia Dortmund wyszedł na boisko w podstawowym składzie, a w przerwie został zmieniony przez Thiago Cionka.

Jerzy Gorgoń

Jako Ślązak z krwi i kości czuł się na tym obiekcie jak ryba w wodzie. Występował tu zresztą nie tylko w roli reprezentanta Polski, ale też jako piłkarz Górnika, bo zabranie w Chorzowie rozgrywali swoje najważniejsze mecze w europejskich pucharach. „The Telephone Booth”, jak nazywali go Anglicy, wielką chwilę chwasty przeżył na Śląskim w czerwcu 1973 roku w starciu właśnie z Wyspiarzami (2:0). Całkowicie wyjączył z gry wielką gwiazdę rywali, Martina Chiversa.

Władysław Żmuda

Czterokrotny uczestnik i dwukrotny medalista mundialu, wicemistrz olimpijski z Montrealu, rekordzista Polski pod względem liczby rozegranych spotkań na mistrzostwach świata (21). Długo czekał na swój debiut w „Kotle Czarownic” – stało się to, gdy miał za sobą już 16 występów w Biało-Czerwonych barwach. Kapitalnie zagrał na tym obiekcie w maju 1981, gdy drużyna Antoniego Piechniczka pokonała 1:0 NRD w eliminacjach mistrzostw świata 1982.

Antoni Szymanowski

Największy meloman wśród polskich piłkarzy i najsłynniejszy futbolista wśród kolekcjonerów winyli. Z upodobaniem zbierał też medale. Z igrzysk w Monachium przywiózł złoto, z Montrealu – srebro, a do tego dołożył miejsce na podium mistrzostw świata w RFN. Na Śląskim gościł sześciokrotnie – po raz przedostatni w maju 1979 roku, gdy w walce o EURO biliśmy się z Holendrami. Drugą drużynę globu pokonaliśmy wtedy 2:0.

Grzegorz Lato

Bohater drugiego planu w pamiętnym komentarzu Jana Ciszewskiego. „4:1 dla Polski! Grzegorz Lato, Robert Radocha – przepraszam za to przejęzyczenie – i dwie bramki Andrzeja Szarmacha”. Słynny sprawozdawca tak cieszył się z rozgromienia wicemistrzów świata, że zamienił literkę G na R, budząc w rodakach powszechną wesołość. A siedział wtedy przy mikrofo-

nie na trybunach Śląskiego. Dziw bierze, że w tym tłumie w ogóle ktoś go usłyszał.

Gerard Cieślik

Jego dwa gole w starciu z ZSRR (2:1) w eliminacjach MŚ 1958 długo były symbolem sportowego odwetu za 17 września, Katyń, Jałtę i stalinizm. Co ciekawe, niewiele brakowało, a wcale by w tym meczu nie zagrał. O powołaniu do kadry dowiedział się... z radia, gdy jadł z żoną kolację. Aby stawić się na Śląskim, musiał poprosić swojego brygadzystę o dzień urlopu. Grę w piłkę łączył bowiem z pracą przy tokarce w Hucie Batory.

Kazimierz Deyna

Z dziewięciu występów „Kaki” na chorzowskim gigancie najszerzym echem odbił się ten ostatni, w październiku 1977 roku, przeciwko Portugalii (1:1). Zdobył wówczas kapitalną bramkę strzałem bezpośrednim z rzutu różnego, zapewniając nam awans na argentyński mundial. W nagrodę dostał... solidną porcję gwizdów. Śląscy kibice go nie lubili, bo był piłkarzem Legii. „Już więcej tutaj nie zagram” – powiedział po meczu. Dotrzymał tej obietnicy.

Zbigniew Boniek

Swój reprezentacyjny debiut zaliczył właśnie w „Kotle Czarownic”. Stało się to dokładnie trzy tygodnie po jego 20. urodzinach, jeszcze za selekcyjnej kadencji Kazimierza Górskiego, a przeciwnikiem Biało-Czerwonych byli Argentyńczycy. Czupurny rudzielec wyszedł w podstawowym składzie, ale w drugiej połowie został zmieniony przez Janusza Kupcewicza. Nie dlatego, że zawiódł: po prostu walczył do upadłego i w pewnej chwili zabrakło mu sił. Polacy przegrali 1:2.

Włodzimierz Lubański

Jeszcze jeden piłkarz Górnika, który w Chorzowie błyszczał zarówno w kadrze narodowej, jak i drużynie klubowej. To tutaj, w starciu z Anglią (2:0), doznał kontuzji, która na ponad dwa lata przerwała jego karierę. Tu także rozegrał jeden ze swoich najlepszych meczów w życiu: rewanż z Romą (2:2) w półfinale Pucharu Zdobywców Pucharów. Najpierw w doliczonym czasie wykorzystał karnego, ratując remis, a w dogrywce pierwszy trafił do siatki. Zabranie zdobyli awans dopiero po trzecim starciu, w Strasburgu, a rozstrzygnął o tym... rzut monetą.

Robert Lewandowski

Śląski to raczej nie jest jego ulubiony stadion. Rozegrał na nim siedem meczów, a do siatki trafił tylko raz – trzeba przyznać, że to marny dorobek jak na jednego z najlepszych snajperów na świecie. Chorzowski chrzest przyjął, gdy miał ledwie 20 lat, jeszcze za czasów Leo Beenhakera – w potyczce z Czechami (2:1) w eliminacjach MŚ 2010. Jedyną bramkę na tym obiekcie zdobył we wspomnianym spotkaniu z Koreą Południową.

Trener: Kazimierz Górski

Aż trudno uwierzyć, ale reprezentacja pod jego batutą zagrała w Chorzowie ledwie cztery razy. To wystarczyło jednak, aby prawie każde z tych spotkań przeszło do historii polskiego futbolu. Najpierw Biało-Czerwoni zwyciężyli 2:0 Anglików i 3:0 Walię w eliminacjach MŚ 1974, potem rozbili Holandię 4:1 w kwalifikacjach EURO 1976. Trener Tysiąclecia doznał tam tylko jednej porażki: w towarzyskiej potyczce z Argentyną (1:2).

RESZTA ŚWIATA



Lew Jaszyn

Jedyny w historii bramkarz, który wygrał plebiscyt „France Football” na najlepszego piłkarza lig europejskich. Do Chorzowa przyjechał w październiku 1957 roku, aby przypieczętować awans ZSRR na mistrzostwa świata w Szwecji. „Czarny Pająk”, jak o nim mówiono, mocno się przeliczył. Poskromił go Cieślak, zwany „Małym Łącznikiem”. „To istny diabeł! Zwinny, strzela jak z katapulty i przy tym celnie” – chwalił Polaka po meczu.

Paolo Maldini

Członek słynnego klanu, któremu wiele zawdzięcza włoski futbol. Syn Cesare, znakomitego trenera, ojciec Daniela, zawodnika Milanu. Na Śląskim zagrał w kwietniu 1997 roku, gdy Biało-Czerwoni mierzyli się z Italią w eliminacjach francuskiego mundialu. Co ciekawe, drużynę „Azzurricchi” prowadził wówczas właśnie jego tata. Obaj

wrócili do ojczyzny niezbyt zadowoleni, bo mecz zakończył się remisem 0:0.

Jack Charlton

Jeszcze jeden przedstawiciel wyjątkowej piłkarskiej rodziny. Przez kilka lat to on i jego młodszy brat Bobby stanowili o sile reprezentacji Anglii, choć Jack zadebiutował w niej dość późno – już po swoich 30. urodzinach. Doświadczony defensor wpadł do „Kotła Czarownic” w lipcu 1966 roku, tuż przed mistrzostwami świata, na towarzyski mecz, który „Synowie Albionu” wygrali 1:0. Nieco ponad trzy tygodnie później pierwszy raz w historii sięgnął po tytuł.

Gaetano Scirea

Jego los w wyjątkowym, ale też tragicznym sensie związany był z Polską. Przeciw Biało-Czerwonym zagrał dwa

razy na mundialu w Hiszpanii, gdzie Włosi zdobyli złoto, potem był klubowym kolegą Zbigniewa Boniaka w Juventusie. Zginął zaś w wypadku na trasie z Łodzi do Warszawy, gdy jako drugi trener „Starej Damy” przyjechał obejrzeć w akcji drużynę Górnika Zabrze. Na Śląskim zagrał w listopadzie 1985 roku. Nasz zespół pokonał wtedy mistrzów świata 1:0.

Ruud Krol

A właściwie Rudolf Król. Ten jeden z najlepszych lewych obrońców w historii futbolu miał bowiem polskie korzenie. Pierwszej wizyty w kraju przodków nie wspomina jednak najlepiej, bo gdy we wrześniu 1975 roku zameldował się w Chorzowie, „Pomarańczowi” – wtedy druga drużyna na globu – doznali druzgocącej porażki 1:4. Humor po tej klęsce poprawił sobie dopiero trzy lata później, gdy po raz kolejny dotarł do finału mundialu.

David Beckham

Celebryta, filantrop, mąż „Spicetki”, ale przede wszystkim świetny piłkarz i człowiek. Właśnie przekazał okragłą milion dolarów na pomoc ukraińskim dzieciom, które cierpią w wyniku barbarzyńskiej agresji Rosji na ich ojczyznę. Na Śląskim zagrał dwa razy w odstępie siedmiu lat. W maju 1997 roku Anglicy wygrali 2:0, a we wrześniu 2004 roku 2:1 – za każdym razem w eliminacjach MŚ.

Johan Cruyff

„Zadziwiał znakomitą techniką, pięknym delikatnym dryblingiem, świetnym poruszaniem się po boisku. Człowa postać europejskiego futbolu w całym jego dziejach” – tak scharakteryzował go Zbigniew Boniek w książce „Moi rywale”. Miał okazję poznać Holendra w 1978 roku podczas meczu NY Cosmos kontra Reszta Świata. Do Chorzowa Cruyff zawitał pierwszy raz dziewięć lat wcześniej. Polacy pokonali wtedy „Pomarańczowych” 2:1 w eliminacjach MŚ.

Pelé

Jako zawodnik pojawił się w Polsce tylko raz – i to właśnie, aby zademonstrować swoje umiejętności na Śląskim. Miał wówczas 20 lat, a na koncie już tytuł mistrza świata. Odwiedził nasz kraj jednak nie z reprezentacją, lecz z klubem Santos, który został zaproszony na pokazowy mecz z Kadra PZPN. W maju 1960 roku w obecności blisko 100 tysięcy widzów, Biało-Czer-

woni dostali łupnia, przegrali 2:5. Pelé czarował jak zwykle. Strzelił dwa gole.

Cristiano Ronaldo

Właściciel najlepiej wyželowanej fryzury i najlepiej wyrzeźbionej klaty w Europie atmosferę „Kotła Czarownic” poznał już w październiku 2006 roku – na długo przed tym, jak zaczął się ścigać z Leo Messim o to, kto będzie mieć w kolekcji więcej Złotych Piłek. Młody CR7 zagrał wtedy z numerem 17 na koszulce i całkiem przyćmił go Euzebiusz Smolarek, którego dwa gole zapewniły nam niespodziewane zwycięstwo nad Portugalią (2:1).

Alfredo di Stéfano

„Widzieliśmy go na boisku w Polsce tylko raz. 28 czerwca 1959 roku wystąpił w meczu eliminacyjnym mistrzostw Europy na Stadionie Śląskim. Prawie 100 tysięcy widzów oglądało w niedzielne popołudnie niezwyklej popis don Alfredo. Piłkarz fenomenalny, mistrz absolutny” – tak opisał go w książce „Wielcy piłkarze, sławne kluby”. Strzelił nam wtedy dwa gole, a Hiszpanie wygrali 4:2. Był legendą madryckiego Realu, dla którego strzelił ponad 200 goli.

George Best

Pięty Beatles (ze względu na fryzurę), lowelas, awanturnik i najpopularniejszy bohater angielskich bulwarówek przełomu lat 60. i 70. Miał olbrzymi, naturalny talent do piłki, ale zatracił go w alkoholowych ekscesach. Póki jednak grał, robił to jak nikt inny. W Chorzowie kibice mogli go podziwiać w marcu 1968 roku, gdy Górnik zmierzył się z Manchesterem United w ćwierćfinale Pucharu Europy. Zabranie wygrali wtedy 1:0, ale ten wynik nie dał im awansu.

Trener: Alf Ramsey

Polscy kibice pamiętają go przede wszystkim z meczu na Wembley, po którym rwał sobie włosy z głowy. Ale ten znakomity szkolenowiec – człowiek, który „Synów Albionu” doprowadził do tytułu mistrzów świata – poznał też dobrze szatnie śląskiego giganta. Nie tylko przed starciem z tamtych eliminacji, z 1973 roku. Był u nas siedem lat wcześniej, gdy Anglicy, w ostatnim sparingu przed zwyciężskim dla nich turniejem, pokonali Biało-Czerwonych 1:0. Pierwsze wspomnienie miał więc miłe. Potem zrozumiał, że nawet najlepsi mogą się ugotować w tym wielkim i zawsze rozgrzanym do czerwoności „Kotle Czarownic”.

Ryszard Jaśniak



W Chorzowie reprezentacja Polski rozgrywa spotkania już od 66 lat.
Do tej pory Stadion Śląski gościł Biało-Czerwonych 60 razy.



LICZBY STADIONU ŚLĄSKIEGO

2

mecze, z powodu pandemii, odbyły się bez publiczności

4

razy na Stadionie Śląskim reprezentant Polski zdobył hat tricka: dwa razy Ernest Pohl, a raz Włodzimierz Lubański i Eugeniusz Faber (obaj w meczu z Turcją)

6

razy (najczęściej) na Stadionie Śląskim Polska gościła Anglię

8

bramek padło podczas jednego meczu (najwięcej).
W 1959 roku Polska pokonała Finlandię 6:2,
a dziewięć lat później Turcję 8:0

11

goli (najwięcej) na Stadionie Śląskim strzelił Włodzimierz Lubański; w czołowej trójce są jeszcze Ernest Pohl (7) i Euzebiusz Smolarek (5)

17

spotkań Polska przegrała w Chorzowie

18

meczów Polaków na Stadionie Śląskim zakończyło się remisem

18

razy bramkarz reprezentacji Polski nie stracił gola

21,34

hektarów zajmuje cały kompleks w Parku Śląskim. Oprócz Stadionu Śląskiego to dwa boiska treningowe, boisko do koszykówki, korty tenisowe, sale konferencyjne, hotel i restauracja



25

spotkań reprezentacja Polski wygrała w „Kotle czarownic”

28

razy na Stadionie Śląskim polskie kluby grały w europejskich pucharach

60

razy na Stadionie Śląskim wystąpiła reprezentacja Polski

96

bramek zdobyli Polacy



384

osoby pomieszczą łoża VIP

842

tyle jest stanowisk dla mediów

1956

rok otwarcia Stadionu Śląskiego

4 000

kibiców (najmniej) obejrzało spotkanie
Polska – Słowacja (2009)

54 378

pojemność Stadionu Śląskiego
po przebudowie
(odbywającej się w latach 2009-2017)

87 000

oficjalna pojemność
po wybudowaniu
Stadionu Śląskiego

100 000

największa liczba kibiców,
która obejrzała
mecze reprezentacji
na Stadionie Śląskim.
Tak było
podczas spotkań z ZSRR (1957),
Hiszpanią (1959)
i Jugosławią (1961)

120 000

rekord frekwencji
podczas meczu
Górnik Zabrze – Austria Wiedeń
w Pucharze Europy (1963)

589 938

roboczogodzin
trwała budowa stadionu
w latach 1951-56

2 000 000 kg

czyli 2 tysiące ton
– tyle waży
stalowa konstrukcja dachu



„KOCIOŁ CZAROWNIC” GOTOWY NA KOLEJNY ROZDZIAŁ W HISTORII

Po blisko półtorarocznej przerwie reprezentacja Polski wraca na Stadion Śląski, który może ponownie stać się miejscem historycznego wydarzenia dla naszej kadry. – To dla nas olbrzymi zaszczyt, że reprezentacja zagra właśnie u nas, na tym magicznym obiekcie – mówią zgodnie najważniejsze osoby zarządzające Stadionem Śląskim, jak też Śląskim Związkiem Piłki Nożnej.



Przygotowania do marcowego meczu reprezentacji Polski rozpoczęły się na Stadionie Śląskim niemalże w tym samym momencie, gdy ogłoszono decyzję o przyznaniu legendarnemu obiektowi roli gospodarza tego spotkania. Mimo że długo nie było jasne, czy w Chorzowie odbędzie się mecz towarzyski, czy finał baraży o mundial w Katarze. – Dla nas te najważniejsze prace rozpoczęły się w styczniu, od tego momentu trwały przygotowania do wizyty reprezentacji. Mecz kadry to zawsze szczególne wydarzenie i wyróżnienie – mówi dyrektor generalny śląskiego obiektu Bartłomiej Kowalski. Po raz ostatni reprezentacja Polski gościła na Stadionie Śląskim jesienią 2020 roku, gdy w ramach Ligi Narodów grała z Holandią i Ukrainą. Przygotowania do meczu barażowego będą pod wieloma względami bardzo podobne do tych wcześniejszych spotkań. Największą uwagę skupiała sama murawa. – Poprzednio mieliśmy drobne problemy, murawę dotknęła choroba, więc przeprowadzaliśmy na szybko zabiegi. Teraz nie było takiego problemu – szczegółowo opowiada dyrektor stadionu. Wpro-

wadzono procedury, które miały podobnym sytuacjom zapobiec. – Współdziałamy w tej kwestii z osobą dedykowaną z piłkarskiej centrali, mamy cały harmonogram prac. Podgrzewanie jest włączone od ósmego lutego, prowadzone są też zabiegi pielęgnacyjne. Trzeba było poprawić jedynie drobne elementy – tłumaczy Kowalski, nawiązując do ostatniego ogromnego wydarzenia, które miało miejsce na Stadionie Śląskim. Chodzi o imprezę sylwestrową. – Musieliśmy po tej zabawie pewne elementy poprawić, ale nauczeni doświadczeniem wiedzieliśmy, jak szybko zadziałać i co zastosować. Murawa będzie przygotowana w odpowiedni sposób – zapewnia. Drugim elementem, który uległ także zmianie w porównaniu do ostatnich meczów kadry, jest zwiększenie miejsc biznesowych o 100 procent. – Dostawaliśmy sygnały, że musimy nad tym popracować. W ostatnim czasie powstało u nas centrum konferencyjne, które daje możliwość stworzenia nowych miejsc biznesowych w trakcie meczu. Teraz mamy ich ponad cztery tysiące – mówi z dumą Kowalski, podkreślając, że Stadion Śląski nie za-



mierza na tym poprzestać. Znajdujące się w pobliżu stadionu boisko treningowe ma zyskać w przyszłości wymiary normalnej areny, tak by reprezentanci mogli korzystać z bazy treningowej na miejscu.

Stadion Śląski to dla polskiej piłki obiekt legendarny. W Chorzowie wszyscy mają nadzieję, że na śląskim gigancie powtórzy się historia chociażby z początku XXI wieku, gdy Polska po wygranej z Norwegią 3:0 awansowała do finałów mistrzostw świata, które odbyły się w Korei i Japonii. Można w tej sytuacji doszukać się kilku analogii, ale dzisiaj nikt o tym nie myśli. – Wszyscy chcemy tego awansu, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że po drugiej stronie jest rywal, który chce tego samego. To jest mecz piłki nożnej, wszystko się może zdarzyć, więc staramy się tonować nastroje. Zwłaszcza w obecnej sytuacji. Podchodzimy do rywala z olbrzymim szacunkiem i docenieniem tego, co mamy – mówi Henryk Kula, wicepre-

“

**Gdy rywale
wejdą do tunelu,
to poczną
ten ryk, tumult.
Gdy wybrzmi
Mazurek
Dąbrowskiego,
to na pewno
zadrżą im łydki.**



zes ds. organizacyjno-finansowych PZPN, a jednocześnie prezes Śląskiego Związku Piłki Nożnej. Polacy w Chorzowie łącznie trzykrotnie świętowali awans na najważniejszy turniej na świecie. – Mam nadzieję, że „Kocioł Czarownic” teraz odżyje, tak jak to zdarzyło się w ubiegłym wieku. Trochę czasu już minęło od pamiętnych lat 70. czy 80., ale jestem przekonany, że nasza publika potrafi zrobić niesamowite widowisko na trybunach. Wierzę, że awansujemy i będzie to także dzięki wsparciu naszej biało-czerwonej widowni – podkreśla Henryk Kula..

Jak ogromne jest zainteresowanie meczem barażowym, najlepiej pokazała sytuacja ze sprzedażą biletów na to spotkanie. Już kilka godzin po uruchomieniu sprzedaży w internecie wejściówek nie było. – Jestem przekonany, że gdyby był w Polsce stadion stutysięczny lub jeszcze większy, to byśmy w tej sytuacji go zapełnili – przekonuje dyrektor Stadionu Śląskiego, dodając, że kibice nawet po



oficjalnej informacji, że bilety zostały wyprzedane, nie zaprzestali prób, by pozyskać bezcenny dla fana przedmiot. – Nikt się nie spodziewał, że bilety rozejdą się tak błyskawicznie. Nasi pracownicy rano odbierali telefony od zdeorientowanych kibiców, że ci wstali wcześniej z zamiarem kupna wejściówek, a tych już nie ma. Jeszcze kilka dni później fani zgłaszali się do nas z prośbą chociażby o jeden czy dwa bilety. Niewiele jednak mogliśmy – rozkładał ręce Kowalski. – Nie jestem zaskoczony takim obrotem sprawy. Spodziewałem się, że zainteresowanie tym meczem będzie ogromne. Pełny stadion to będzie nasz atut – przekonuje Henryk Kula.

Atmosferę wielkiego wydarzenia piłkarskiego na Stadionie Śląskim czuć wyjątkowo, jak mało gdzie. – Często słyszymy, że kibice w rozmowach nawiązują do meczów kadry. Już dużo wcześniej czuliśmy atmosferę tego spotkania. Wierzmy, że tak będzie również w tym szczególnym dniu. Liczymy, że gdy rywale wejdą do tunelu,

to poczują ten ryk, tumult. Gdy wybrzmi Mazurek Dąbrowskiego, to na pewno zadrżą im łydki. To będzie plus dla nas – dyrektor Kowalski nie może się już doczekać pierwszego gwizdka sędziego. – Wierzę, że publika poniesie nas do awansu – dodaje prezes Kula.

– Ranga tego spotkania jest ogromna. Ostatnio gościliśmy kadrę przy okazji meczów o punkty w Lidze Narodów, ale ten mecz jednak jest nieporównywalnie ważniejszy. W pewien sposób może mieć wpływ na polski futbol w najbliższych miesiącach, może nawet latach. Cieszymy się, że ta legenda odżywa na nowo, fani swoim zainteresowaniem również nawiązują do tych wspaniałych lat – dodaje dyrektor Stadionu Śląskiego, który wierzy, że życie na chorzowskim obiekcie po meczu barażowym nie zakończy się równo z ostatnim gwizdkiem sędziego. – Jestem przekonany, że po spotkaniu jeszcze długo Chorzów i cała Polska nie zaśnie – dodaje na zakończenie.

Tadeusz Danisz



FAZY PRZEJŚCIOWE, SZYBKOŚĆ I ZDECYDOWANIE. TAK GRA SZWECJA

Polacy, wiecie czego się spodziewać. Od meczu w Petersburgu w którym Biało-Czerwoni ulegli Szwecji 2:3 i odpadli z EURO 2020, minęło już ponad pół roku, ale informacje o grze zespołu Janne Anderssona wcale się nie zdezaktualizowały. Pokazał to również wygrany baraż z Czechami.

Szwedzi, słowami Robina Quaison, czyli zdobywcy jedynej bramki spotkania, zaliczyli dobry występ, ale to tylko pierwsza połowa. – Przed nami jeszcze jeden ważny wieczór – powiedział napastnik Ettifaq FC. Jednak za kulisami było bardziej nerwowo. Selekcjoner Szwedów, zapytany o to, czy forma zaprezentowana z Czechami wystarczy do zwycięstwa w Chorzowie, był mocno zaskoczony. – Uważasz, że to był zły występ? – odpowiedział pytaniem Andersson. – W twoim pytaniu była i ocena, i zarzuty. Nie mam pojęcia, czy to wystarczy! Oczywiście, że nie zagramy tak samo z Polską. Jest też wiele rzeczy, które możemy wykonywać lepiej – dodał. Starcie z dziennikarzem na konferencji mogło wynikać również z tego, że styl prezentowany przez Szwedów nie należy do najbardziej atrakcyjnych. Po mistrzostwach Europy tylko w dwóch meczach średnia liczba podań w akcjach drużyny Anderssona wynosiła więcej niż pięć. W meczu z Polską była ona niższa niż dwa dokładne zagrania wykonane z rzędu. Atakujący w sposób bardzo bezpośredni i szybki Szwedzi nie silą się na koronkowe akcje, a ich mecze często przypominają wymianę ciosów lub... raczej chaotyczne widowisko. Niektórym obserwatorom może się to nie podobać, lecz Andersson i jego piłkarze realizują swoje cele: w 2018 roku zegrali w ćwierćfinale mistrzostw świata, latem wyszli z grupy EURO 2020. W eliminacjach potrafili pokonać Hiszpanię 2:1, pomimo tego, że mieli mniej niż 30% posiadania piłki.



To jest zespół, który dobrze czuje się w swojej skórze i nie komplikuje gry. Ustawieni w 4-4-2 zawodnicy doskonale znają swoje obowiązki w grze bez piłki, a po przechwycie podział ról jest jasny. Szybcy i silni napastnicy są gotowi na prostopadłe podanie w wolną przestrzeń, z kolei Emil Forsberg dostaje swobodę w poruszaniu się tam, gdzie widzi miejsce i okazję do sprawienia rywalom problemów. Pomocnik RB Lipsk jest kluczową postacią zespołu, nawet jeśli nie notuje tak dużo asyst, jak sugerowałaby to rola rozgrywającego. Ostatni raz kluczowe podanie przy bramce dla Szwecji zaliczył przeciwko Armenii jeszcze przed mistrzostwami Europy. Częściej sam strzela gole – w EURO aż cztery trafienia – co również pokazuje jego znaczenie dla ofensywy Szwedów. Atakując w drugie tempo (jak przy drugiej bramce zdobytej z Polską w Petersburgu) często znika z „radaru” przeciwnika.



Profile napastników są również ciekawe. Dejan Kulusevski nie jest wiodącym atakującym w Tottenhamie, ponieważ londyńczycy mają Harry'ego Kane'a. Po przejściu z Juventusu miał dosyć powolny start w nowym klubie i w nowej lidze, ale Antonio Conte odnalazł mu właściwe miejsce na boisku. W ostatnim miesiącu zaliczył cztery asysty i strzelił dwa gole jako piłkarz wspomagający głównego napastnika. W taktyce Tottenhamu czuje się dobrze, bo to również zespół nastawiony na bezpośrednie ataki, wyjścia na wolne pole i prostopadłe zagrania. Chociaż system gry Szwedów jest różny, to akurat Kulusevskiemu nie robi różnicy – ma obok siebie partnera z którym wymienia się zadaniami, co z kolei sprawia ogromne problemy rywalom. O ile on zbiegał często do wsparcia akcji na prawej stronie, o tyle Alexander Isak robił to na lewym skrzydle. Wówczas jeden z nich zawsze pozostawał w środku, absorbując defensorów. Pomimo tego, że mecz z Czechami kosztował ich mnóstwo sił, Andersson zdecydował się na zmiany w ataku dopiero w samej końcówce dogrywki, tak zadowolony był z ich współpracy.

Kulusevski i Isak to dwaj młodzi napastnicy (odpowiednio 21 i 22 lata), w niektórych sytuacjach brakuje im doświadczenia (gra tyłem do bramki), ale ich atuty są idealnie wpasowane w grę zespołu. Wystarczy spojrzeć na mądre rozegranie drugiego z nich przy rozstrzygającym голу pierwszego z baraży. Swoim ustawieniem sprawił, że linia obrony Czechów bardziej rozciągnęła się na szerokość boiska, a pozycja ciała pozwalała mu widzieć całą akcję i w odpowiednim momencie odegrać piłkę do wbiegającego w drugie tempo Quaisona. Sam atak mógł nieco zaprzeczyć kreślonemu profilowi Szwedów – od wprowadzenia piłki przez Jespera Karlström (z Lecha Poznań), przez szybkość i precyzję rozegrania już w szesnastce rywali – jednak to bardziej dowód na uniwersalność zespołu. Chociaż zdają się być reaktywną drużyną, która żyje z przechwytyw i wygranych pojedynków, to oddanie im piłki wcale nie oznacza, że są pozbawiani całkowicie narzędzi do kreowania sytuacji podbramkowych. Nawet ostatnie przegrane spotkania to udowadniają: z Gruzją oraz Grecją (na wyjeździe) wskaźniki goli oczekiwanych zespołu Anderssona (odpowiednio 3,89 i 2,69) były na wysokim poziomie, który powinien przełożyć się na efekty bramkowe oraz punktowe.

Dla reprezentacji Polski mecz Szwecji z Czechami musiał być także bardzo ciekawy pod względem tego, że



goście spotkania w Solnie zagrali tym samym ustawieniem, co Biało-Czerwoni w Glasgow. Dla rywali najczęstszym sposobem na tworzenie sytuacji były dośrodkowania. Przy wąsko ustawionych formacjach Szwedów w 4-4-2 bez piłki, to najbardziej naturalne, choć niekoniecznie komfortowe rozwiązanie. Na uwagę zasługiwały zwłaszcza dwie sytuacje Czechów z ostatnich minut regulaminowego czasu gry. Najpierw daleki przerzut od środkowego obrońcy do lewej strony i wygrany pojedynek wahadłowego dał możliwość zagrania piłki do jednej z „dziesiątek” wbiegających za linię obrony, ale Michal Sadilek nie był w stanie dokładnie dograć w pole karne. Z polskiej perspektywy jeszcze istotniejsze było to, co zdarzyło się w czwartej minucie doliczonego czasu gry, gdy Czesi mieli najlepszą okazję, by zagwarantować sobie awans. Punkt wyjścia był bardzo podobny: dokładne podanie od obrońcy do wahadłowego, wygrany pojedynek główkowy, zgranie do napastnika i wycofanie do Tomasa Soucka. Kapitan Czechów miał już więcej swobody – Szwedzi bardzo szybko cofnęli się głęboko w swoje pole karne – więc wybrał jedynego nieobstawionego zawodnika w „szesnastce”: przeciwnego wahadłowego, Milana Havela. Ten skiksował, ale jego obecność niemal na wprost bramki była dla obrońców

ogromnym zaskoczeniem. Trzymając się swoich stref i odległości pomiędzy zawodnikami, piłkarze Anderssona mają tendencję do odsłaniania przestrzeni po „wolnej” stronie boiska. Wykorzystanie ich dłuższymi, diagonalnymi zagraniami może przynieść najwięcej korzyści, zwłaszcza jeśli odpowiednio ofensywnie będą usposobione wahadła.

Istotne będzie to, by... nie powtórzyć błędów, które przyczyniły się do porażki w Petersburgu. Pierwszy gol strzelony przez Forsberga był efektem szybkiego rozegrania w bocznej strefie i wgraniu piłki w przestrzeń między pomocnikami oraz obrońcami Biało-Czerwonych. Zdobywca bramki miał nieco szczęścia przy kolejnych przebitkach, ale to także symbolizowało mocną stronę Szwedów: jeśli ktoś nie równa im zdecydowaniem w takiej walce o drugie piłki, jest nieco spóźniony, oni to w pełni wykorzystują. Drugie trafienie Forsberga to efekt indywidualnego rajdu Kulusevskiego po przechwycie i wy-

“

W eliminacjach EURO 2020 potrafili pokonać Hiszpanię 2:1, pomimo tego, że mieli mniej niż 30% posiadania piłki.



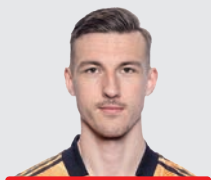
cofania piłki do strzelca. Cała kontra trwała ledwie kilka sekund, ale wzięło w niej udział czterech zawodników, choć dwóch było jeszcze przed początkiem zaangażowanych w niską obronę. Fazy przejściowe okazały się też kluczowe przy trzecim голу, choć wydawało się, że Szwedzi będą już wyłącznie bronili korzystnego remisu. Tymczasem piłkarze Anderssona podeszli wysokim pressingiem, zmusili Polaków do zbyt krótkiego wybicia i po odbiorze piłki z łatwością stworzyli sobie okazję bramkową.

Ten mecz będzie więc ostrzeżeniem, ale i motywacją. Szwedzi z Polską zdobyli trzy bramki, ale ich wynik goli oczekiwanych był poniżej jednego. Biało-Czerwoni byli znacznie bardziej kreatywni, oddali niemal dwa razy więcej strzałów (ogółem 19 – 10, celnych 7 – 4). Do tego zdołali wrócić do gry pomimo bardzo niekorzystnego wyniku. Nie jest więc tak, że reprezentacja Polski musi się tylko swoich rywali w finale baraży obawiać.

Michał Zachodny (ekspert Viaplay)



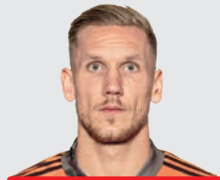
REPREZENTACJA SZWECJI



Andreas Linde
24.07.1993
SpVgg Greuther Fürth
1/0
Bramkarz



Kristoffer Nordfeldt
23.06.1989
AIK Solna
15/0
Bramkarz



Robin Olsen
08.01.1990
Aston Villa
55/0
Bramkarz



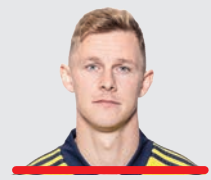
Ludwig Augustinsson
21.04.1994
Sevilla FC
42/2
Obrońca



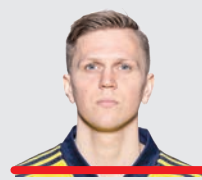
Marcus Danielson
08.04.1989
Dalian Professional
18/3
Obrońca



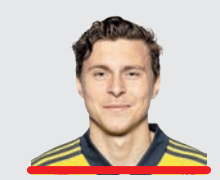
Daniel Sundgren
22.11.1990
Aris FC
1/0
Obrońca



Emil Krafth
02.08.1994
Newcastle United
38/0
Obrońca



Joakim Nilsson
06.02.1994
DSC Arminia Bielefeld
11/0
Obrońca



Victor Lindelöf
17.07.1994
Manchester United
51/3
Obrońca



Martin Olsson
17.05.1988
Malmö FF
55/5
Obrońca



Filip Helander
22.04.1993
Rangers FC
19/0
Obrońca

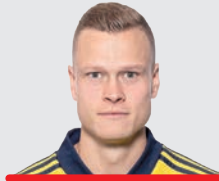


Carl Starfelt
01.06.1995
Celtic FC
4/0
Obrońca

Kolejno przy zawodnikach:
imię i nazwisko, data urodzenia, aktualny klub,
występy/gole, pozycja na boisku.



Jesper Karlström
21.06.1995
Lech Poznań
2/0
Pomocnik



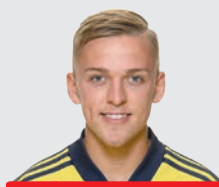
Viktor Claesson
02.01.1992
Bez klubu
58/11
Pomocnik



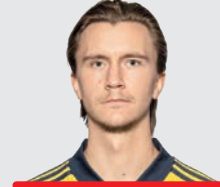
Albin Ekdal
28.07.1989
UC Sampdoria
66/0
Pomocnik



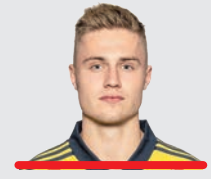
Emil Forsberg
23.10.1991
RB Lipsk
69/15
Pomocnik



Jesper Karlsson
25.07.1998
AZ Alkmaar
6/0
Pomocnik



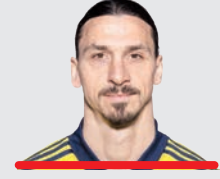
Kristoffer Olsson
30.06.1995
RSC Anderlecht
36/0
Pomocnik



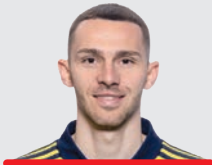
Mattias Svanberg
05.01.1999
Bologna FC
17/1
Pomocnik



Robin Quaison
09.10.1993
Al-Ittifaq
38/12
Pomocnik



Zlatan Ibrahimović
03.10.1981
AC Milan
120/62
Napastnik



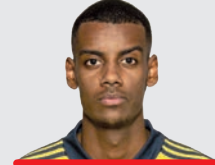
Branimir Hrgota
12.01.1993
SpVgg Greuther Fürth
3/0
Napastnik



Dejan Kulusevski
25.04.2000
Tottenham Hotspur
21/1
Napastnik



Anthony Elanga
27.04.2002
Manchester United
1/0
Napastnik



Alexander Isak
21.09.1999
Real Sociedad
33/9
Napastnik

JANNE ANDERSSON – UOSOBNIENIE PORZĄDKU I CIĘŻKIEJ PRACY

Janne Andersson nie zrobił zawrotnej kariery jako zawodnik. Najwięcej czasu spędził w Alets IK, klubie z Halmstad. To w Halmstad, tyle że trenując BK, wypłynął na szerokie wody zawodu trenera. Najtrwalszy ślad w klubowej piłce zostawił po sobie jednak w IFK Norrkoeping, z którym zdobył mistrzostwo Szwecji. Cztery lat temu, dwa po tym jak został selekcjonerem, wprowadził kadrę na mundial w Rosji, gdzie Szwedzi dostali się do ćwierćfinału.

Na ławce szwedzkiej kadry 59-letni trener zasiada już sześć lat. Szwedów prowadził w ponad 70 meczach. Można powiedzieć, że jest gwarancją wyjścia z grupy, bo z nim zespół „Trzech Koron” grał na dwóch wielkich imprezach i w obu przypadkach przygoda ta kończyła się co najmniej na 1/8 finału. Polacy z pewnością pamiętają starcie ze Szwedami podczas EURO 2020.

Co ciekawe, jeszcze rok wcześniej przed pamiętnym spotkaniem, Andersson został skreślony z listy płac w szwedzkiej federacji. Uargumentowano to koniecznością oszczędności wywołaną pandemią. Do swoich obowiązków wrócił i... przedłużył wtedy kontrakt do 2024 roku. Poszedł na całość, by przekonać grupę.

W ponad dwudziestoletniej pracy trenerskiej Andersson może pochwalić się zatem dwoma sporymi osiągnięciami. Pierwsze to tytuł wywalczony w sezonie 2014/15. Dla IFK było to pierwsze mistrzostwo od 26 lat. W ostatnim meczu sezonu jego zespół wygrał na wyjeździe z poprzednim mistrzem – Malmoe FF. Drugi sukces to ćwierćfinał rosyjskiego mundialu. W trakcie tamtych mistrzostw świata dzielił się historią, która nauczyła go jak dbać o dobrego ducha zespołu.

W 2000 roku, gdy był asystentem w Halmstads BK, sztab zorganizował piłkarzom kreatywny wieczór. Piłka-

rze zdecydowali, że zagrają w kalambury. Andersson bardzo się wczuł w sytuację. Musiał odegrać scenę, wcielając się w rolę „tańczącej małpy”. Podjął wyzwanie, mocno się w to angażując. – Tańczę. Drapię się pod pachami. Obieram i jem banana – opowiadał. Rozejrzał się wokół, po minach piłkarzy odczytał, że są zaskoczeni energicznością asystenta. Siedzieli i gapili się na niego. – Kontynuuję scenkę, zaczynam krzyczeć, bo wciąż nie mogą zgadnąć, kim jestem. Nie przestaję „małpować”, aż w końcu Henrik Bertilsson podnosi rękę i pyta: „Jesteś osłem?”. Załamałem się. Zaczynam krzyczeć na Henrika i innych piłkarzy, mówiąc jacy są grubi i schodzą ze sceny. Siadam obok jednego z członków sztabu, który tylko na mnie patrzy i mówi: „Nie rozumiesz? Zostałeś wkręcony”.

Takiej twarzy Anderssona, mającego dystans do siebie, Szwedzi nie znali, a poznali w szwedzkiej audycji radiowej „Sommar”, w której inspirujący ludzie opowiadają o swoich doświadczeniach i przekonaniach. Okazało się, że trener potrafi śmiać się z siebie samego. Opisywana przez niego sytuacja pozwoliła mu zyskać szacunek grupy. Szacunek to jedna z najważniejszych wartości, jakie uznaje w życiu. Stąd brak oporów, żeby wyjść przed grupę piłkarzy i zrobić z siebie pośmiewisko. Wiedział, że tym przekona do siebie zawodników.



Dyscyplinę trzeba zacząć od siebie

Jest konsekwentny, ma zbiór zasad, których nie zwykł naginać. Kadreę przejął po EURO 2016. W eliminacjach do następnych ME Szwedzi pokonali m.in. Francję, w barażach okazali się lepsi od Włochów. W mistrzostwach świata potrafili uprzykrzyć życie Niemcom (porażka 1:2), w 1/8 wyeliminowali Szwajcarów. Zatrzymali się dopiero na ćwierćfinale i Anglikach. – Od początku wszystko było z nim jasne. Zaakceptowaliśmy jego zasady i to, jak powinniśmy funkcjonować. Zespół jest ważniejszy niż cokolwiek innego. Widać to na boisku – każdy z nas pracuje bardzo ciężko, zarówno w ofensywie, jak i defensywie. Ciężka praca jest symbolem tej reprezentacji – powiedział kapitan Szwedów Andreas Granqvist.

Andersson lubi porządek. Zdjęcie, jak sprząta szatnię po wygranych barażach z Włochami, stało się wiralem. Uważa, że trener musi dawać dobry przykład. Dla niego samego przykładem była postawa Carla-Axela Jacobssona,

człowieka od strojów w Alets IK. Jacobsson kierował się mottem „postępuj właściwie”.

Konkurencyjny

We wspomnianym programie selekcjoner szwedzkiej drużyny narodowej mówił, że praca Jacobssona odcisnęła na nim piętno do tego stopnia, że według podobnych wartości prowadzi kadreę. – Nie znoszę niedbałości. Nie wiem, ile razy mówiłem piłkarzom, żeby podnieśli z podłogi taśmę, której używają do nagolenników. Zdejmują ochraniacze, zdejmują taśmę i kładą ją na podłogę. Do diabła z tym! Wyrzuć to do kosza. Wszyscy ludzie tylko zyskują na porządku, dlatego ważne jest, żebyśmy wiedzieli, jak zachowywać się w swoim środowisku, a także wobec osób spoza naszego grona – tłumaczył, dodając, że jako drużyna narodowa powinni być reprezentantami wysokich standardów. – Ludzie mogą pomyśleć, że jestem szalony, kiedy chodzę po szatni i podnoszę różne



“ Miał niesamowitą wolę i energię, co wyrażało się w tym, że nie znosił przegrywać.”

rzeczy. Ale na bycie grzecznym i miłym nigdy nie powinien być zbyt duży – przyznał.

Za swój wzór do naśladowania podaje kapitana reprezentacji Szwecji w piłce ręcznej, Bengta Johanssona. – Od niego nauczyłem się sposobu na wykorzystanie potencjału zespołu i zawodników oraz pozwolenie innym pójścia

krok do przodu i przewodzenia – zaznaczył selekcjoner szwedzkiej kadry. O Anderssonie Ola Lindgren, legenda piłki ręcznej w Szwecji (grali razem w piątoligowym Alets IKÖ), powiedział niegdyś: – Miał niesamowitą wolę i energię, co wyrażało się w tym, że nie znosił przegrywać. Bardzo konkurencyjny człowiek.

Propagator kultury kraju

W listopadzie 2021 roku otrzymał nagrodę od szwedzkiej akademii parówkowej. To za to propagowanie kultury narodowej kraju. Chodzi o „korv i broed” – szwedzki hot dog. Gdy odbierał wyróżnienie, przyznał, że to najlepsza przekąska na świecie. Przewodnicząca kapituły nagrody Christina Moeller podkreśliła na antenie szwedzkiego radia, że „Janne jeszcze nie wygrał piłkarskich mistrzostw, ale już uczynił z naszego korv i broed mistrza świata”.

Gazeta „Aftonbladet” przypomniała pewną sytuację z maja w trakcie zgrupowania Szwedów przed EURO 2020. Drużyna trenowała w reżimie sanitarnym, trzeba było unikać niepotrzebnych zdarzeń. Aż tu nagle trenerowi włączyła się pokusa zjedzenia korwa. „Za ogrodzeniem boiska treningowego stał popularny kiosk z parówkami, na który Andersson był zmuszony bez przerwy patrzeć ze świadomością, że dla niego jest to owoc zakazany. W końcu nie wytrzymał i zaufany człowiek dostarczył mu dwa korwy i podał przez płot. Zjadł je szybko jak nałogowiec, skulony tak, aby nikt nie widział i – wyraźnie uspokojony – powrócił do treningu”.

Piotr Wiśniewski



RESPECT



ZŁATAN IBRAHIMOVIĆ – KRÓL JEST TYLKO JEDEN. WSZYSCY WIEDZĄ, JAK SIĘ NAZYWA

Niedawno ukazała się o nim nowa książka-biografia o dwuznacznie znaczącym tytule: „Adrenalina”. W jego piłkarskim życiu, karierze, grze, zachowaniach adrenaliny bez wątpienia nigdy nie brakowało. Dziś może powoli rozliczać się z przeszłością tak bogatą w sukcesy, jak też barwną ze względu na wypowiedzi, które żyły swoim życiem. Zlatan Ibrahimović to najbardziej znany szwedzki piłkarz, ale również jeden z najpopularniejszych w świecie futbolu.

I trzeba przy tym dodać, że Zlatan swoją popularność zawdzięcza tyleż nietuzinkowemu charakterowi, ileż golom, które mocno zapadły w pamięci kibiców. Nawet teraz, gdy zbliża się do „czterdziestki”, w barwach AC Milanu potrafił zdobywać efektowne bramki. Może nie w ostatnich miesiącach, bo zmagał się z kontuzją, powoli wraca do pełnej dyspozycji, ale jeszcze w rundzie jesiennej trwającego sezonu Serie A potrafił błysnąć. No bo przecież nie ma Ibrahimovicia bez błysku! – Kiedy jestem na boisku, świadomość bycia kochanym doładowuje mnie niesamowitą energią. Ale także nienawiść daje mi bardzo wiele. Kiedy mnie wkurzają, wchodzę na wyższy poziom: jestem bardziej skoncentrowany, uważniejszy, silniejszy, jeszcze mocniej pragnę coś udowodnić. Jeśli mnie nienawidzą, czynią mnie lepszym. Właśnie dlatego takie mecze, jak derby dają mi tak wielką energię i powodują przyływy szczególnej adrenaliny, która niesie mnie wyżej – to słowa samego Zlatana z jego najnowszej książki.

Kulturowy mikś

Cały on – można by rzec. Lubił być w centrum wydarzeń. Lubił prowokować wypowiedziami, uwielbiał mówić o sobie w pierwszej osobie. Nie bez powodu wcześniejsza książka opisująca karierę tego blisko 40-letniego zawodnika w polskim tłumaczeniu brzmiała: „Ja, Ibra”. Tutaj kolejno wyli-

czał swoje sukcesy. A ma się czym pochwalić. W końcu mowa o piłkarzu bardzo utytułowanym.

W kolekcji ma wiele mistrzostw – Holandii (z Ajaxem Amsterdam), Włoch (z trzema różnymi klubami: Juventusem FC – później anulowane przez aferę Calciopoli, Interem Mediolan, AC Milanem), Francji (z Paris Saint Germain). Do tych zespołowych sukcesów dołożył krajowe puchary, Superpuchary, europejskie laury (Liga Europy z Manchesterem United, Superpuchar Europy oraz Klubowe Mistrzostwo Świata z FC Barceloną). Nie sposób wymienić wszystkich indywidualnych nagród. Z najważniejszych to siedmiokrotny król strzelców (dwukrotnie Serie A, trzykrotnie Ligue 1, dwukrotnie Pucharu Francji). Był kilkakrotnie wybierany najlepszym piłkarzem ligi włoskiej, ligi francuskiej. Potwierdzeniem jego efektywności, czyli ładnych goli, jest kilka nagród za najładniejszą bramkę w różnych rozgrywkach.

Warto wspomnieć o korzeniach Ibrahimovicia, gdyż jego pochodzenie, warunki, w jakich się wychował, sporo wyjaśniają w kwestii tego, skąd takie wyposażenie „Ibry”, w którego żyłach płynie gorąca krew. Zlatan jest synem Bośniaka wyznania muzułmańskiego oraz Chorwatki wyznania katolickiego. Był drugim dzieckiem Šefiki Ibrahimovicia i Jurki Gravić. Urodził się na przedmieściach szwedzkiego Malmoe – Rosengard, gdzie takich

Łączy nas piłka





“ Mogę grać na 11 pozycjach, bo dobry piłkarz może grać wszędzie.”

„Zlatanów” jest wielu. Sam „Ibra” na temat swoich piłkarskich umiejętności kiedyś powiedział: „Szwedzki styl? Jugosłowiański styl? Oczywiście, że nie. To styl Zlatana”.

Skokiem w karierę

W miejscowym FC Rosengard stawiał pierwsze piłkarskie kroki. Potem trenował w FBK Balkan, 14 lat po swoim urodzeniu trafił do rezerw Malmö FF. Dopiero kontrakt z Malmö przekonał go, że warto postawić na piłkę, gdyż wcześniej pod uwagę brał pracę w dokach.

Szybko wypłynął na szerokie wody futbolu. Jako że od najmłodszych lat posiadał to coś, był szalenie skutecz-

ny. Kwestią czasu było kiedy uwagę na niego zwróci jakiś znany klub z Europy. W latach 1999-2001, gdy rozkręcał się w Malmö, interesował się nim Arsene Wenger. Jednak Zlatan w 2001 roku skusił się na Holandię. Kariera Ibrahimovica zaczęła się rozwijać w tempie błyskawicznym. Sukcesy w Amsterdamie i transfer do Juventus. Pobyt w Turynie także obfitował w trofea. Z czasem z „Juve” przeniósł się do Interu Mediolan, z którym rok w rok stawał na najwyższym stopniu podium ligowych rozgrywek. Dalej grał w FC Barcelonie, AC Milanie, PSG, Manchesterze United, Los Angeles Galaxy. Obecnie znów broni barw „Rossonerich”.

Przed swoimi 20. urodzinami zadebiutował w reprezentacji Szwecji. Grał na dwóch mundialach – w 2002 oraz 2006 roku i czterech mistrzostwach Europy – w 2004, 2008, 2012 oraz 2016 roku.

„Jestem lwem”

Choć to inni piłkarze z pokolenia Szweda bałkańskiego pochodzenia wymieniani są w gronie najlepszych w swoich fachach, ich nazwiska wiele znaczą w świecie futbolu, to Zlatan zadbał o to, by stworzyć własną markę. Zbudował wizerunek wyjątkowego, krnąbrnego, pewnego siebie, choć często przekaz, który wysyłał, można było odebrać jako butę, ignorancję, przechwałki. Ale to też czyniło z tego prawie 40-latką kogoś mocno wyróżniającego się z przeciętności. Ibrahimovicowi zdecydowanie nie było po drodze z przeciętnością. Mediom zawsze dostarczał rozrywkę specyficzną formą przekazu ustnego. – Nie potrzebuję trofeów, by wiedzieć, że jestem najlepszy – opowiadał. – Jednego jestem pewny. Oglądanie mistrzostw świata beze mnie jest bez sensu – wyznał. – Mogę grać na 11 pozycjach, bo dobry piłkarz może grać wszędzie – zaznaczył.

Jeszcze taki dialog z jednej z konferencji, gdy występował w Premier League:

„Dziennikarz: Kto jest najlepszym napastnikiem w Premier League?

Zlatan: Lukaku jest dobry, Aguero też.

Dziennikarz: Nie ty?

Zlatan: Lwy nie porównują się do ludzi”.

Na boisku też często przybierał pozę lwa. Lwa głodnego goli i efektywnych zagrań, które poniekąd stanowią tożsamość Zlatana. Dziś Ibrahimović, stateczny tata, dumny mąż wydaje się człowiekiem spokojniejszym, ale wciąż ma sobą wiele do zaferowania.

Piotr Wiśniewski



Łączy nas piłka

STADION MIEJSKI W GDYNI

7 KWIETNIA 2022

20:15

KWALIFIKACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

POLSKA VS ARMENIA

TRANSMISJA TVP SPORT

Informacja o **DARMOWYCH** biletach na:
www.pomorski-zpn.pl





BIBLIOTEKA

POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA
POLSKA

Zwycięskie momenty ze Stadionu Śląskiego w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego

Zobacz więcej na www.LaczyNasPilka.pl/BIBLIOTEKA

WIDEO ORYGINALNE KOMENTARZE ZDJĘCIA STATYSTYKI

FOT. PAP

El. MŚ 2002 | Polska - Norwegia 3:0 | Stadion Śląski

Łączy nas piłka